

NOWE ŻYCIE

Religia
Społeczeństwo
Kultura

Rok XVIII Nr 4 (319)

Kwiecień 2001

dolnośląskie pismo katolickie

**Obnażanie
na ekranie**

Big Brother

**10 lat Administratury
Apostolskiej na Syberii**

Rozmowa z biskupem Josephem Werthem SJ

**Obowiązek
czy szansa?**

Szkolne rekolekcje

**Telewizja
z ręką na pulsie**

Bezpieczna, przyjazna,
uczciwa i ciekawa

Chrystus zmartwychwstał!

Oblicze Zmartwychwstałego

Tak jak w Wielki Piątek i w Wielką Sobotę, Kościół nadal kontempluje nieustannie to zakrwawione oblicze, w którym ukryte jest życie Boże, a światu zostaje ofiarowane zbawienie. Jednakże ta kontemplacja oblicza Chrystusa nie może zatrzymać się na wizerunku Ukrzyżowanego. *Chrystus jest Zmartwychwstałym!* Gdyby tak nie było, próżne byłoby nasze przepowiadanie i próżna nasza wiara (por. I Kor 15, 14). Zmartwychwstanie było odpowiedzią Ojca na posłuszeństwo Chrystusa, jak przypomina List do Hebrajczyków: „Z głośnym wołaniem i płaczem za dni ciała swego zanosił On gorące prośby i błagania do Tego, który mógł Go wybawić od śmierci, i został wysłuchany dzięki swej uległości. A chociaż był Synem, nauczył się posłuszeństwa przez to, co wycierpiał. A gdy wszystko wykonał, stał się sprawcą zbawienia wiecznego dla wszystkich, którzy Go słuchają” (5, 7-9).

Właśnie w Chrystusa zmartwychwstałego wpatruje się dzisiaj Kościół. Czyni to idąc śladami Piotra, który łzami okupił swoje zaparcie się Chrystusa i znów poszedł za Nim, wyznając Mu – ze zrozumiałą bojaźnią – swą miłość: „Panie, Ty wiesz, że Cię kocham” (J 21, 15-17). Czyni to stając u boku Pawła, który spotkał Chrystusa na drodze do Damaszku i został oślepiony Jego blaskiem: „Dla mnie bowiem żyć – to Chrystus, a umrzeć – to zysk” (Flp I, 21).

W dwa tysiące lat po tych wydarzeniach Kościół przeżywa je tak, jak gdyby dokonały się dzisiaj. Jako Oblubienica Chrystusa kontempluje w Jego obliczu swój skarb i swoją radość. *Iesu dulcis memoria, dans vera curdis gaudia*: jakże słodko jest wspominać Jezusa, źródło prawdziwej radości serca! Pokrzepiony tym doświadczeniem, Kościół wyrusza dziś w dalszą drogę, aby głosić Chrystusa światu na początku trzeciego tysiąclecia: On jest „wczoraj i dziś, ten sam także na wieki” (Hbr 13, 8).

Z listu apostolskiego
Ojca Św. Jana Pawła II
„Novo Millennio Ineunte”



Zejscie do otchlani, ikona mistrza Dionizego (XV-XVI w. Oryginał w Muzeum Rosyjskim w Petersburgu

NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

Religia – Kultura – Społeczeństwo
Miesięcznik
Rok XVIII Nr 4 (319)
Kwiecień 2001

Wydawca
Kuria Metropolitalna Wrocławska

Redaktor naczelny
ks. Piotr Nitecki

Zastępca redaktora naczelnego
ks. Andrzej Jerie

Sekretarz redakcji
s. Maria Bernarda Mikołajuk CR

Redaguje zespół

Opracowanie graficzne
Romuald Lazarowicz

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, nie zwraca też materiałów nie zamówionych.

Adres redakcji
ul. Katedralna 13
50-328 Wrocław, tel. 327-11-16
e-mail: nowezycie@archidiecezja.wroc.pl
www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

ISSN 0233-4367

Druk

Prasowe Zakłady Graficzne, Sp. z o.o.
Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5

NOWE ŻYCIE

W numerze:

- 2 Kalendarz liturgiczny – kwiecień 2001
- 2 Relikwie Męki Pańskiej
ks. Tomasz Hergesel, Danuta Kryszczuk
- 4 Domowe sanktuarium
ks. Ryszard Słowak
- 5 Sposób na święta
Iwona Janus
- 6 Ikona na Święta Paschy
Agnieszka Myśliwiec
- 7 Obnażanie na ekranie
Dawid Zapala
- 9 Dziesięć lat Apostolskiej Administratury na Syberii
Z biskupem Josephem Werthem SJ rozmawia ks. Andrzej Obuchowski
- 11 Jak u Pana Boga za piecem
Anna Gibasiewicz
- 12 Obowiązek czy szansa?
ks. Jacek Froniewski
- 14 Telewizja z ręką na pulsie
Maria Małgosiewicz
- 16 Człowiek błogosławieństw
Marcin Fila
- 18 Kościół i безпеka
ks. Piotr Nitecki
- 19 Ostatnia droga Balthusa
Ksiądz odpowiada
Ile kosztuje Msza św.?
ks. Jacek Froniewski
- 21 Akcja Katolicka przed I Kongresem
- 21 „Okruszek”
- 24 Krzyżówka
- okł. II Oblicze Zmartwychwstałego
Z listu apostolskiego Ojca Św. Jana Pawła II „Novo Millennio Ineunte”
- okł. III Kościół Garnizonowy pod wezwaniem Św. Elżbiety we Wrocławiu w dziecięcej twórczości plastycznej
Władysław Bronz



Wszystkim naszym Czytelnikom na czas Świąt Paschalnych życzymy radości, która płynie z pustego grobu Chrystusa, głębokiego przekonania, że Jego przedziwna obecność zawsze nam towarzyszy, i mocnej wiary, że nic nie może nas odłączyć od Jego miłości. Niech te święta będą dla Was wszystkich pełne wewnętrznej światłości i rodzinnego ciepła.

Redakcja

KALENDARZ LITURGICZNY

Kwiecień 2001

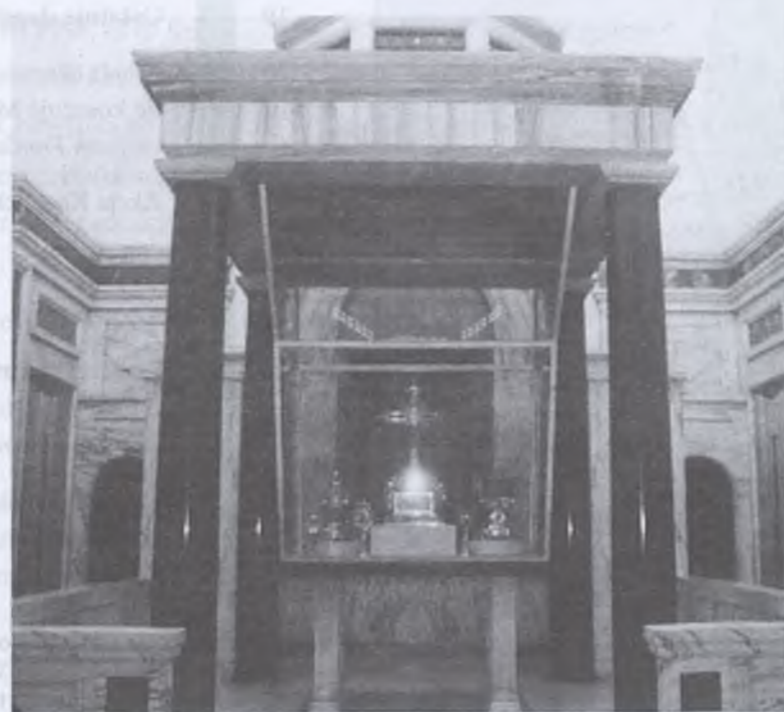
1	Ndz	V Niedziela Okresu Przygotowania Paschalnego Iz 43, 16-21; Flp 3, 8-14; J 8, 1-11
2	P	Poniedziałek V Tyg Przyg Pasch Dn 13, 41-62; J 8, 12-20
3	Wt	Wtorek V Tyg Przyg Pasch Lb 21, 4-9; J 8, 21-30
4	Śr	Środa V Tyg Przyg Pasch Dn 3, 14-20.91-92; J 8, 31-42
5	Cz	Czwartek V Tyg Przyg Pasch Pierwszy czwartek miesiąca Rdz 17, 3-9; J 8, 51-59
6	Pt	Piątek V Tyg Przyg Pasch Pierwszy piątek miesiąca Jr 20, 10-13; J 10, 31-42
7	So	Sobota V Tyg Przyg Pasch Pierwsza sobota miesiąca Ez 37, 21-28; J 11, 45-57
8	Ndz	Niedziela Palmowa, czyli Męki Pańskiej Iz 50, 4-7; Flp 2, 6-11; Lk 22, 14-56
9	P	Wielki Poniedziałek Iz 42, 1-7; J 12, 1-11
10	Wt	Wielki Wtorek Iz 49, 1-6; J 13, 21-33
11	Śr	Wielka Środa Iz 50, 4-9a; Mt 26, 14-25
12	Cz	Wielki Czwartek Wj 12, 1-14; 1 Kor 11, 23-26; J 13, 1-5
13	Pt	Wielki Piątek Iz 52, 13-53; Hbr 4, 14-16; J 18, 1-19
14	So	Wielka Sobota
15	Ndz	Niedziela Wielkanocna, Zmartwychwstanie Pańskie Dz 10, 34-43; Kol 3, 1-1; J 20, 1-9
16	P	Poniedziałek w Oktawie Zmartwychwstania Pańskiego Dz 2, 14-32; Mt 28, 8-15
17	Wt	Wtorek w Oktawie Zmartwychwstania Pańskiego Dz 2, 36-43; J 20, 11-18
18	Śr	Środa w Oktawie Zmartwychwstania Pańskiego Dz 3, 1-10; Lk 24, 13-35
19	Cz	Czwartek w Oktawie Zmartwychwstania Pańskiego Dz 3, 11-26; Lk 24, 35-48
20	Pt	Piątek w Oktawie Zmartwychwstania Pańskiego Dz 4, 1-12; J 21, 1-14
21	So	Sobota w Oktawie Zmartwychwstania Pańskiego Dz 4, 13-21; Mk 16, 9-15
22	Ndz	II Niedziela Wielkanocna, Miłosierdzia Bożego Dz 5, 12-16; Ap 1, 1-19; J 20, 19-31
23	P	św. Wojciecha, bpa i m. Głównego Patrona Polski Dz 1, 3-8; Flp 1, 20-30; J 12, 24-36
24	Wt	Wtorek II Tyg Wielkanocy Dz 4, 32-37; J 3, 7-15
25	Śr	św. Marka, Ewangelisty 1 P 5, 5-14; Mk 16, 15-20
26	Cz	Czwartek II Tyg Wielkanocy Dz 5, 27-33; J 3, 31-36
27	Pt	Piątek II Tyg Wielkanocy Dz 5, 34-42; J 6, 1-5
28	So	Sobota II Tyg Wielkanocy Dz 6, 1-7; J 6, 16-21
29	Ndz	III Niedziela Wielkanocna Dz 5, 27-32; Ap 5, 11-14; J 21, 1-19
30	P	Poniedziałek III Tyg Wielkanocy Dz 6, 8-15; J 6, 22-29

Każdego roku w czasie Wielkiego Tygodnia, gdy rozważamy mękę i śmierć Jezusa Chrystusa, zwracamy szczególną uwagę na materialne pamiątki tamtych wydarzeń. W ubiegłym roku przedstawiliśmy na tych łamach („Nowe Życie” 2000 nr 3) rzymską Bazylikę Świętego Krzyża Jerozolimskiego (s. Croce), gdzie relikwie te – a zwłaszcza tablica z napisem I.N.R.I. z Krzyża Jezusa – odbierają szczególną cześć ze strony wiernych.

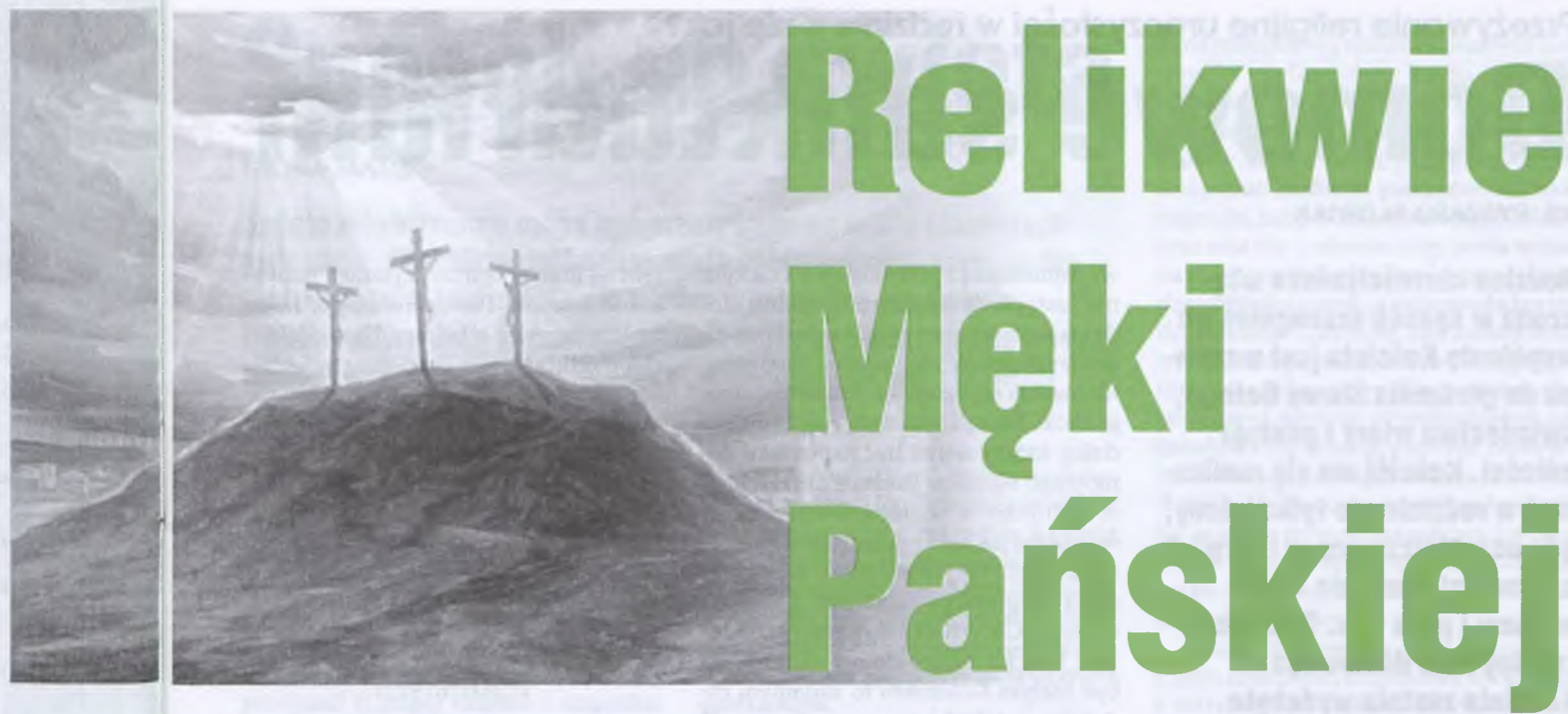
Michael Heseman, w oparciu o książkę którego („Die Jesus Tafel – Die Entdeckung der Kreuz Inschrift”) przedstawiliśmy rzymskie relikwie Męki Pańskiej wymienia także inne miejsca, gdzie oddawano cześć relikwiom krzyża; należało do nich m.in. stare, węgierskie miasto królewski Esztergom, które weszło w posiadanie fragmentu krzyża, jako podarunek cesarza bizantyjskiego. Cesarz Justynian II przekazał w roku 569 relikwie krzyża do Poitiers we Francji, gdzie żyła św. Radegonda. Jej klasztor został zaraz po tym przemianowany z Notre Dame na Sainte Croix. Katedra Notre Dame w Paryżu kryje w swoim skarbcu dwie relikwie krzyża. Jeszcze dzisiaj każdy nowy arcybiskup Paryża otrzymuje ją do ucałowania podczas swej pierwszej wizyty w katedrze.

Również i w wiedeńskim Hofburgu w skarbcu Habsburgów znajdują się fragmenty krzyża podarowane przez cesarza bizantyjskiego.

Cztery kawałki krzyża z europejskich kościołów – S. Croce w Rzymie, z katedry we Florencji, z katedr w Pizie i Notre Dame w Paryżu



Kaplica Relikwii w Bazylice s. Croce w Rzymie.



Relikwie Męki Pańskiej

poddano badaniom mikroskopowym. Wilhelm Ziehr potwierdza: „pochodzą one bez wyjątku z drzew oliwnych”.

Święty Gwoźdź

Do co najmniej 33 kopii Świętego Gwoździa znajdujących się w znaczniejszych kościołach chrześcijaństwa dodawano mikroskopijne fragmenty zeszlifowane ze świętego gwoździa. Takie kopie, które zetknęły się z autentycznym gwoździem, rozdawano przez długie lata pielgrzymom, także w S. Croce. Najwcześniej wspomnianym prawdziwym jest Św. Gwoźdź z S. Croce. Ma on 11,5 cm długości, jest kwadratowy o szerokości krawędzi 0,9 cm. Końcówka jest odłamana, jego pierwotna długość musiała wynosić 14 cm. Gwoździe tego typu stosowali Rzymianie do ukrzyżowań.

Ponieważ, zgodnie z zapisami, św. Helena znalazła w Jerozolimie trzy gwoździe krzyża, z których tylko dwa przesłała swojemu synowi, należy przyjąć, że ten trzeci pozostał w Rzymie.

Belka poprzeczna

Tuż po wejściu do Kaplicy Relikwii w S. Croce rzuca się wchodzącym w oczy duża belka, dobrze oświetlona za szybą, schowana w ścianie kaplicy. Wiemy o niej, że w roku 1570 została wmurowana w stropie ołtarza w kaplicy św. Heleny. Identyfikowano ją jako relikwie z krzyża „dobrego łotra”. Ta belka o długości 1,78 m i szerokości 13 cm, wyeksponowana dopiero w XX w., stanowi ciekawą relikwie. Nie widać na niej dziur po gwoździach, co odpowiada tradycji chrześcijańskiej, obaj łotrzy przedstawiani są zawsze na krzyżu przywiązani. Ukrzyżowanie z użyciem gwoździ było w pewnym sensie aktem łaski, gdyż prowadziło do szybkiej śmierci, do wyzwolenia z męki. Ewangelie mówią o tym, że obaj łotrzy żyli jeszcze, że musiano im łamać kości nóg, gdy dzień chylił się ku zachodowi, gdy Jezus już umarł na krzyżu.

Ciernie z Korony Cierniowej

Inną relikwie Męki Pańskiej umieszczoną w osobnym relikwiarzu są ciernie z korony. Od końca IV w. korona cierniowa była czczona w Jerozolimie, a od czasu cesarza Justyniana (527-565) w Konstantynopolu.

Także i ona została odnaleziona przez św. Helenę. W 1204 roku wpadła w ręce krzyżowców i poszczególne ciernie zostały wówczas przekazane do licznych kościołów w Europie zachodniej. Główna część tej relikwii pozostała jednak w Konstantynopolu. Kiedy miasto zostało zaatakowane ze wszystkich stron przez Bułgarów, Turków i Greków cesarz Balduin II potrzebował pieniędzy i wsparcia wojskowego. Aby je zdobyć, dał w zastaw Wenecjanom relikwie i udał się w podróż przez Europę w nadziei znalezienia pomocy i zorganizowania nowej wyprawy krzyżowej. W roku 1237 stanął w Paryżu przed królem Ludwikiem IX. Młody król nie wykazał zainteresowania planami wojennymi cesarza Balduina II, ale z zaciekawieniem słuchał o relikwii cierniowej. Głęboko wierzącego Ludwika zafascynowała myśl o wejściu w posiadanie świadka męczeństwa Jezusa. W końcu zdecydował się na odkupienie od Wenecjan oddanej im w zastaw relikwii. Dwa lata trwały uzgodnienia, zanim przedstawiono Ludwikowi wszystkie gwarancje autentyczności relikwii. Ostatecznie kupił ją za bajonską sumę 135.000 funtów.

W uroczystej procesji, na której czele szli król Ludwik i jego brat Robert z matką, wniesiono koronę do Paryża. Nie wiemy, czy król nie był rozczarowany, gdy otworzył cenny relikwiarz i stwierdził, że korona cierniowa to obręcz ze związanego sitowia o średnicy 21 cm w którą wplecione były pojedyncze gałązki krzewu cierniowego. Dwa lata później król Ludwik otrzymał od cesarza Balduina II inne relikwie, m.in. część fragmentu krzyża z Konstantynopola, płaszcz purpurowy, gąbkę, którą zwilżano usta Jezusowi, i 30 cm fragmentu całunu. Ponieważ faktycznie całun turyński jest niekompletny – brakuje odbicia stóp – należy przyjąć, że ten ostatni fragment może być brakującą częścią.

Przybywając do Rzymu pamiętajmy i o Bazylice S. Croce, gdzie możemy z czcią i zadumą pochylić się nad niemyimi świadkami męki naszego Pana Jezusa Chrystusa – tabliczką I.N.R.I., fragmentami krzyża, św. gwoździem i tym, co pozostało z korony cierniowej.

Przeżywanie religijne uroczystości w rodzinie – ale jak?

Domowe sanktuarium

KS. RYSZARD SŁOWIAK

Rodzina chrześcijańska włączona w sposób szczególny we wspólnotę Kościoła jest wezwana do głoszenia Słowa Bożego, świadectwa wiary i posługi miłości. Kościół ma się realizować w rodzinie nie tylko wtedy, gdy uczestniczy ona w liturgii sakramentalnej, ale także w domu i poza nim. Owa idea rodziny jako domowego Kościoła została wydobyta i mocno zaakcentowana w dokumentach Soboru Watykańskiego II i w nauczaniu ostatnich papieży, a zwłaszcza Jana Pawła II. W rodzinie kształtuje się wiara jej członków i przekazywane są wartości moralne i kulturalne. Rok liturgiczny bądź przyjmowanie sakramentów świętych czy świętowanie uroczystości rodzinnych są dobrą okazją do tworzenia domowego Kościoła. Obserwuje się jednak duże zaniedbanie i nieumiejętność świętowania tych okazji w rodzinie, co jest przyczyną wielkiej laicyzacji, jak również braku wiary i odpowiednich wzorów.

Rodzina domowym Kościołem

Pod koniec IV wieku Św. Jan Chryzostom w jednej z homilii wyjaśniając tekst Dziejów Apostolskich tak mówi o domowym Kościele – o domu chrześcijańskim: *I nocą nawet... wstawaj, klękaj i módl się... Trzeba, aby twój dom był stale domem modlitwy, kościołem.*

W dobie współczesnej, gdy rodzina przeżywa poważny kryzys, Kościół odkrywa jej eklezjalny charakter. Rodzina chrześcijańska jest „Małym Kościołem”, tworzy „domowe sanktuarium”, stano-

wi najmniejszą i podstawową, i niczym nie zastąpioną strukturę kościelną. Rodzina jest miejscem przeżywania owych uroczystości. W niej w sposób naturalny rozwija się człowiek; kształtuje swoje życie. Dużą i znaczącą rolę mają rodzice, którzy winni być kapłanami domowego ogniska. Rodzice chrześcijańscy skupiają w sobie zarówno władzę wrodzoną jak i chrześcijańską odpowiedzialność. Współpracując z Bogiem mają wychowywać swoje dzieci na uczniów Chrystusa a tym samym budować Kościół. Skoro dom rodzinny ma być małym Kościołem to zadaniem rodziców ma być sprawowanie czegoś w rodzaju liturgii domowej. Będzie ona obejmowała modlitwę w rodzinie, spotkania rodzinne, łączność życia rodzinnego z życiem Kościoła zarówno powszechnego, jak i lokalnego.

Rodzina miejscem sprawowania liturgii domowej

Liturgia wyraża się przez słowa i znaki. Przez znak rozumiemy jakąś rzecz dostrzeżaną przez zmysły, która zostaje poznana, kierującą naszą myśl ku innej, niewidzialnej rzeczywistości. Wszystkie znaki służą do nawiązania kontaktu między człowiekiem a światem nadprzyrodzonym, aby łatwiej mogło się dokonać spotkanie między człowiekiem a Bogiem.

Liturgia domowa również ma swój język znaków, w którym proste symbole odgrywają ważną rolę. Jako przykład można tutaj podać znaczenie krzyżem chleba i uczenie szacunku dla niego, gdyż on jest owocem pracy rąk ludzkich i darem Bożym. W dobrej rodzinie doświadczyć można tego, że posiłek to nie tylko zaspokojenie głodu, ale przeżycie wspólnoty stołu, miłości, troski wzajemnej. Bardzo pięknie ukazuje nam tę prawdę stół wigilijny, mający również swoje odniesienie do stołu eucharystycznego.

Liturgia rodzinna włącza uwielbienie Boga i uświęca całe życie rodziny, wszystkie jej dzieła, nawet szarą codzienność. W liturgii rodzinnej ważne miejsce zajmuje modlitwa wspólnotowa praktykowana w różnej formie i z różnych okazji, oraz błogosławieństwo dzieci i całej rodziny. Ważnym elemen-

tem tej liturgii będzie czytanie i rozważanie tekstów Pisma Świętego, które będą stanowiły właściwą bazę dla ducha modlitwy.

Różne zwyczaje pielęgnowane w naszych domach, składające się na liturgię Kościoła domowego, jak również te, które adaptujemy do naszego życia, powinny w sposób naturalny przypominać nam obecność Boga wśród nas, dopomóc przeżyć tę obecność i wzmocnić więź rodzinną.

Kształtowanie uroczystości rodzinnych

Laicyzacja, jakiej zostało poddane nasze społeczeństwo nie oszczędziła polskiej rodziny. Przemiany społeczne, konieczność pracy dodatkowej, konsumpcyjne spędzanie wolnego czasu oraz wiele innych czynników spowodowały zatarcie zadań rodziny, która winna wychowywać, pielęgnować tradycje chrześcijańskie, kultywować chrześcijański sens świętowania uroczystości w rodzinie. Trzeba, więc dążyć do wytworzenia jakiejś więzi między uroczystościami w kościele i w domu, aby treści, z którymi spotyka się rodzina we wspólnocie parafialnej, miały swoje odbicie we wspólnocie rodzinnej.

Należałoby, więc zacząć od podkreślenia znaczenia wieczoru wigilijnego, o jego iście religijnym sensie. Propozycje w przygotowaniu tej uroczystości rodzinnej z okazji Świąt Bożego Narodzenia znajdziemy w Rytuale Rodzinnym, jak i w czasopismach religijnych oraz w broszurach dostępnych w księgarniach katolickich. Należałoby też wyeksponować wspólną modlitwę w rodzinie, zwłaszcza wieczorną czy przed posiłkiem. Trzeba zwrócić uwagę na niedzielę jako Dzień Pański, w którym człowiek w sposób szczególny ma się spotkać z Bogiem i bliźnim. Osobne miejsce stanowią uroczystości związane z przyjmowaniem sakramentów świętych przez poszczególnych członków rodziny.

Dużą rolę może tu odegrać dzisiaj katecheza mająca swoje miejsce w szkole, jednakże podstawę stanowi świadomość rodziców o odpowiedzialności za kształtowanie postaw i wychowanie swoich dzieci oraz podjęcie trudu realizacji zobowiązań przyjętych na chrzcie świętym swoich dzieci.

Sposób na święta

IWONA JANUS

Święta Wielkanocne mogą być przeżywane na wiele rozmaitych sposobów. Niektórzy doskonale zdają sobie sprawę, czym są dla nich święta, a inni znowu nie bardzo wiedzą, jak właściwie traktować ten święty czas. Dowodem może być kilka przytoczonych poniżej wypowiedzi osób młodych, wywodzących się z różnych środowisk.

Dla mnie święta zaczynają się już w Wielki Czwartek wieczorem i trwają przez całą niedzielę aż do Poniedziałku. Kiedyś było to dla mnie trochę trudne do zrozumienia, że najpierw jest czas postu, w Wielki Piątek największa powaga, wręcz smutek, a zaraz potem wielka radość – Zmartwychwstanie. Teraz już to rozumiem i potrafię przeżywać te święta radośnie i oczywiście dzielić się tym z rodziną!

Jacek, 40 lat

Co począć ze świętami Wielkiejnocy?

Dla nas chrześcijan to czas, w którym powinniśmy wspominać tajemnicę męki, śmierci i zmartwychwstania Jezusa Chrystusa. Wspominać i rozważać, a więc starać się na nowo zrozumieć to, co jest istotą naszej wiary – ofiarę i zwycięstwo Chrystusa. No właśnie, powinniśmy... a jak to wygląda w rzeczywistości. Niby wiemy, że to święta radosne, pełne nadziei i odnowy duchowej, a jednak tak często nie bardzo potrafimy poradzić sobie ze złożonością rozmaitych przeżyć. Gdzieś po drodze zatracamy sens „radosnego Alleluja”. Okazuje się, że nie tylko dla ludzi niewierzących te „trudniejsze” święta stanowią pewien problem. Bowiem, gdy przemija dziecięcy zachwyty bogatą wielkanocną obrzędowością, pozostaje czasami bardzo niewiele.

Pojadę nareszcie do rodziny, długo się z nimi wszystkimi nie widziałem. Lubię to, ale tylko dwa razy do roku, bo wtedy mam ich wszystkich razem i całe szczęście na krótko. Jajek święcić nie pójdę, bo już wyrosłem. W niedzielę do kościoła chyba nie pójdę, bo już teraz nie muszę. Jak byłem mały, to chodziłem, ponieważ rodzice tego chcieli. Jak zwykle, będzie dużo pysznego jedzenia, czyli klasycznie – święta przy stole.

Marek, 30 lat

Nie ma wątpliwości, że święta najlepiej spędzać w gronie rodziny. W związku z tym pokonuje się niejednokrotnie spore odległości, żeby odwie-

zić rodziców, dzieci, ciocie, wujków; chociaż na dwa dni. Przecież nie widuje się ich na co dzień zbyt często, a święta to doskonała okazja, lepsza niż pogrzeb, a równie radosna jak ślub. Niekiedy bywa i tak, że już po jednym dniu przychodzi zmęczenie gwarem rodzinnych dyskusji towarzyszących świątecznym spotkaniom.

Inną możliwością jest ucieczka od zjazdów rodzinnych. Wykorzystuje się wtedy wolne dni jadąc na przykład w góry – przynajmniej nie ma tam tłumów, tylko cisza i spokój.

ni na przygotowywaniu rozmaitych potraw. W Wielką Sobotę trzeba „poświęcić jajka”, więc najczęściej zajmują się tym najmłodszy. Pozostali są zabiegani – ktoś w końcu musi przygotować te wszystkie kiełbasy, pieczenie, szynki, mazurki, baby wielkanocne itp. Niektórym uda się, pomimo zmęczenia wstać na mszę rezurekcyjną. Inni najpierw zjedzą obfite śniadanie, a potem udadzą się do kościoła. Niemniej, raz zastawiony stół pozostaje pełen aż do następnego dnia. W wielu przypadkach można obserwować płynne przechodzenie od śniadania do obiadu, poprzez podwieczerek aż do późnej kolacji, a w Poniedziałek Wielkanocny to samo od początku, tyle że z przerwą na zabawy z wodą. Jeżeli pogoda sprzyja, może uda się wyjść na spacer, a jeśli nie, zawsze jest niezawodna telewizja.

I tak mijają święta. A co pozostaje – często zmęczenie, dodatkowe kilogramy i refleksja, że kolejna Wielkanoc za nami...

Spędzę te święta z rodziną na drugim końcu Polski. Bardzo się z tego cieszę, choć musimy jechać daleko, ale to nic! Chcieliby-



W Wielką Sobotę trzeba „poświęcić jajka”, więc najczęściej zajmują się tym najmłodszy.

Fot. A. Niedźwiecki

Przepraszam, ale nie lubię Wielkanocy, wolę Boże Narodzenie – jest bardziej rodzinne. Na Wielkanoc to jest tak bez sensu, nie bardzo wiem, co robić; przeważnie w drugi dzień gdzieś wyjeżdżam. Chyba nie rozumiem tych świąt.

Tomek, 30 lat

Dla wielu święta rozpoczynają się dopiero w niedzielny poranek. Poprzedzony jest on często męczącymi przedświąteczno-wiosennymi porządkami oraz mnóstwem czasu spędzonego w kuch-

my zdążyć poświęcić jajka, ale możemy niestety nie zdążyć – wyręczą nas młodsi. W niedzielę jemy uroczyste śniadanie, a potem wszyscy idziemy do kościoła. No a w poniedziałek oczywiście lejemy się wodą. Generalnie dużo jemy, ale jest inaczej niż na Boże Narodzenie. Jest jakoś tak radośniej i cieplej, chodzimy na spacer. Wielkanoc i wiosna – to do siebie pasuje.

Agnieszka, 28 lat

Sposób na święta

☞ Dokończenie ze str. 5

A gdyby tak na chwilę się zatrzymać i naprawdę spróbować przygotować się do świąt nie tylko kulinarnie, lecz przede wszystkim duchowo. Owszem, ważne jest, żeby radość Zmartwychwstania dzielić z bliskimi, spożywać wyśmienite potrawy, których smak błyskawicznie strąca w niepamięć okres postu i wyrzeczeń, a także odwiedzać przyjaciół lub po prostu odpoczywać. Jednakże najistotniejsze odbywa się przecież w naszych sercach – bo po raz kolejny umiera tam za nasze grzechy i zmartwychwstaje Bóg-Człowiek! I właśnie tym powinien być powodowany najpierw smutek i żal, a zaraz potem nieopisana radość i uwielbienie. Czyż nie jest to najlepszy powód do świętowania?

Przeżywanie liturgii Wielkiego Tygodnia daje mi możliwość głębszego uświadomienia sobie z jednej strony tego, że jestem grzeszna i sama z siebie niezdolna do dobrego, a z drugiej strony ogrom łaski i ofiary Jezusa Chrystusa. Według mnie są to najbardziej niezwykle dni. Zmuszają mnie do zastanowienia się nad sobą i nad tym, kim naprawdę jest dla mnie Zmartwychwstały Jezus.

Monika, 27 lat

Jak niewiele osób wie, ile ciekawych rzeczy dzieje się w kościele podczas liturgii Wielkiego Tygodnia! Nabożeństwa, obrzędy, nastrój – wszystko prezentuje się inaczej niż na zwykłej niedzielnej mszy. I tak naprawdę to dopiero w trakcie całego Triduum staje się zrozumiałym sens samego Zmartwychwstania. Niedzielny poranek jest zwieńczeniem tego, co odbyło się w Wieczerniku, na Golgocie i przy Grobie Pańskim. Wystarczy więc zastanowić się nad tajemnicą Wielkiego Czwartku, rozważyć bolesne wydarzenia Wielkiego Piątku, przeżyć wielkosobotnie oczekiwanie, aż wreszcie w niedzielny poranek ujrzeć Zmartwychwstałego Pana. Wtedy święta na pewno nie tylko miną, ale i coś w nas zmienią. A pozostanie, prócz zmęczenia i nieuniknionych dodatkowych kilogramów, świadomość, że po raz kolejny w czasie Wielkiejnocy zdarzył się cud i to specjalnie dla nas.

I chyba właśnie taki jest najprostszy, a zarazem najtrudniejszy, sposób na Wielkanoc.

IWONA JANUS

Ikona Święta Paschy

AGNIESZKA MYŚLIWIEC

*Ty zstąpiłeś na ziemię, by odkupić Adama,
a ponieważ go tu nie znalazłeś,
o Panie, więc zstąpiłeś po niego aż do piekła.
(Jutrznia Wielkiej Soboty)*

Wschodnie ikony cieszą się coraz większą popularnością w Kościele katolickim. Powstaje wiele reprodukcji, kopii. Są artyści, którzy próbują malować wzorując się na wschodnich obrazach, a są i tacy, którzy w prawosławnych klasztorach przez wiele miesięcy uczą się tej sztuki. Wschodnie ikony są piękne, tajemnicze. Mają także swoją specyficzną, głęboką symbolikę, której często nie rozumiemy...

W ciszy Wielkiego Piątku nie sprawuje się Eucharystii. Dla nas jest to dzień bolesny, nabożeństwo żałobne i płacz Matki Bożej, lecz w piekle dzień ten to już Pascha, gdyż „niczym płomień dający światło ciało Chrystusa pod ziemią rozprasza ciemności piekła”.

Ikona *Zejścia do otchłani* mistrza Dionizego (XV/XVI w.), której oryginał możemy oglądać w Muzeum Rosyjskim w Petersburgu, jest symboliczno-mystagogicznym obrazem (reprodukcja na okładce).

Należy ona do kompozycji Zmartwychwstania, które przedstawia się następująco: Zstąpienie do otchłani – Niewiasty niosące wonności do Grobu – Zmartwychwstanie.

Łączy ona niejako klamrą wielkopiątkową, tragiczny aspekt katastrofy krzyża ze środkowym chwalebny przedstawieniem Zmartwychwstałego Chrystusa, który pociąga za sobą z czeluści piekielnych całą ludzkość.



Sfera niebiańska

Chrystusa w mandorli, który pomiędzy statycznym układem niebo-piekło stwarza więź komunikacji wstępującej.

Chrystus zstępując do piekieł depta stopami rozbite wrota, pokonuje Szatana i zwyciężone moce piekielne, które są w czarnej otchłani, gdzie diabeł jest skuty kajdanami, a pozostałości jego złej mocy są symbolicznie przedstawione w postaci zerwanych łańcuchów, kluczy i gwoździ.

W czarnej sferze piekła przedstawiony jest moment strącenia demonów. Każdy z nich ma własne imię: Śmierć, Smutek, Szaleństwo, Nienawiść, Upadek, Rozpacz, Obłuda, Pycha, Nieczystość, Gorycz, Wrogość i Rozpacz. Jednak Chrystus z ciał strąconych demonów

wyciąga pozytywne elementy ich osobowości, których nie były jeszcze pozbawione przebywając w sferze niebiańskiej. Każdy z nich powiązany jest magiczną nicią ze świetlistymi kręgami otaczającymi Chrystusa w błękitnej mandorli. Kręgi te noszą nazwę: Życie, Radość, Mądrość, Powstanie, Szczęście, Prawda, Pokora, Czystość, Słodczy (fot. powyżej).



Sfera pośrednia

W środku ikony ukazany jest Chrystus, jaśniejący światłem. Otacza Go mandorla, utworzona ze sfer niebieskich, usianych błyszczącymi gwiazdami i przenikniętych Jego promieniowaniem. Chrystus odziany jest w Światłość, atrybut ciała uwielbionego i symbol Bożej Chwały, dlatego szaty Jego są złotozłote i pokryte są złotymi promieniami. Triumfujący w mandorii Chrystus wrywa z piekiel Adama i Ewę, ale też wyciąga całą, nie tylko cierpiącą ludzkość. Widzimy po lewej stronie królów: Dawida i Salomona, przed nimi zaś Poprzednik, który ponownie wykonuje gest świadka i wskazuje na Zbawiciela; po prawej stronie stoi Mojżesz trzymający tablicę prawa. Wszyscy rozpoznają Zbawiciela i wyrażają to gestami i postawą.

A Chrystus, wyciągając rękę, uczynił znak krzyża nad Adamem i wszystkimi świętymi i trzymając dłoń Adama, wystąpił z piekieł; i wszyscy święci poszli za Nim. Chrystus nie wychodzi z grobu, lecz „spośród umarłych”, ek nekron – wychodząc z unicestwionego piekła niczym z palacu weselnego...



Sfera piekielna

George Orwell pisząc w 1948 roku satyrę polityczną należącą do nurtu antyutopii „Rok 1984” nie miał, chyba, błędnego pojęcia do jakich celów zostanie ona wykorzystana raptem pół wieku po jej powstaniu. Orwellowski bohater walczył z ustrojem, z Wielkim Bratem, z systemem podglądania każdego ruchu obywatela, z próbą opanowania i kontrolowania myśli. Jego niesielankowa wizja została wykorzystana do stworzenia masowej rozrywki, gdzie kilkanaście osób świadomie pozwala się zamknąć na ponad trzy miesiące w domu całkowicie odciętym od świata. Kamery i mikrofony, które zainstalowane są w każdym zakątku, w toalecie i łazience również, rejestrują wszystko, przez 24 godziny na dobę. W domu znajduje się „pokój zwierzeń”, do którego co jakiś czas Wielki Brat wzywa uczestników, przekazując im polecenia do wykonania, a raz na dwa tygodnie zobowiązani są oni wskazać dwie osoby, które powinny odejść. W eliminacji uczestników znaczący głos mają widzowie, którzy w systemie audiotele, bądź poprzez sieci telefonii komórkowej oddają swe sądne głosy. Ta osoba, która zaskarbi sobie największą sympatię widzów i jednocześnie przechytrzy współlokatorów zostając do samego końca, wygra nagrodę pieniężną w wysokości 500 tysięcy zł.

Kolonie dla dużych dzieci

Pomysł wydaje się pozornie lekki i przyjemny. Można pokusić się o stwierdzenie, iż uczestnicy programu wybrali się na kolonie dla dużych dzieci, które ufundowała im telewizja. Czas spędzony w domu Wielkiego Brata ma być „świetną zabawą”, tak zapewniają organizatorzy na oficjalnej stronie internetowej programu. Pytanie tylko dla kogo? Zapewne dla ekshibicjonistów, którzy wzięli udział w programie i podglądają namiętnie śledzących relacje telewizyjne na przemian z internetowymi transmisjami. To, co pokazuje telewizja, jest szczytem góry lodowej. Po pierwszych dniach emisji programu jak grzyby po deszczu wyrosły nieoficjalne strony internetowe. Ich głównym menu są galerie zdjęć odpowiednio podzielone dla pań i panów, ukazujące kąpiele pod prysznicem czy zmienianie bielizny. Pornografia, za którą nie trzeba płacić modelom. Czy uczestnicy programu wyrażając zgodę na udział w nim zdawali sobie sprawę, że będą łakomym kąskiem dla oczu erotomanów?

Podstawową cechą widowisk zaliczanych do *reality shows* jest lokowanie grup ludzkich pod szklanym kloszem, dokonywanie wykalkulowanych działań w ich życie i obserwowanie ich zachowań przez całą dobę. Uderza się

Obnażanie na ekranie



DANIEL ZAPAŁA

„Big Brother” jest apoteozą knajactwa, głupoty, prostactwa i prymitywizmu, gdzie idolami widzów stają się ludzie o zminimalizowanych potrzebach intelektualnych i rozluźnionych więzach rodzinnych – stwierdza jednogłośnie KRRiTV.

w ludzką godność i prawo do prywatności. Następuje manipulacja gronem ludzi dla uzyskania dochodów. Uczestnicy pozornie świadomi konsekwencji nie zdają sobie sprawy z faktycznych następstw, które mogą wystąpić. Wszyscy mówią, że tak naprawdę zamknęli się w domu Wielkiego Brata dla zabawy, jednak należy pamiętać, iż każdemu z uczestników zależy na zdobyciu głównej nagrody. Nic tak nie mobilizuje ludzi jak pieniądze oraz szansa na popularność, która również przynosi dochody. By je zdobyć grają, kreują się na postaci, które wcześniej widzieli w telewizyjnych programach będąc widzami. Zachowują się nienaturalnie, są nadekspresywni. Ich sposób autoprezentacji to zapożyczenie amerykańskiego wzorca. Wszelkie zabawy, wygłupy są wystylizowane na występ arystyczny. Paradoksalnie psycholodzy czuwający nad programem podkreślają jego autentycz-

ność, a zwolennicy wskazują na naturalność zachowań uczestników jako atut tego programu. Jednak bohaterowie „Big Brothera” swoim zachowaniem udowadniają sprzeczność istniejącą w samej istocie *reality shows* – rzeczywistego spektaklu, widowiska, które ze swej natury jest kreowane, reżyserowane. Rzeczywistość natomiast jest poza naszą kontrolą.

Pocałunek Judasza

To nie jest już program „Agent”, który można było potraktować jako przygodę sprawdzającą bystre i logiczne myślenie wraz z kondycją fizyczną, ale program propagujący postawy sprzeczne z moralnością i dobrem społecznym. Kreuje obłudę, wyrachowanie, opierając stosunki międzyludzkie na grze pozorów. Jego uczestnicy stwarza-

☞ Dokończenie na str. 8



Obnażanie na ekranie

☞ Dokończenie ze str. 7

ją sztuczne więzi w celu utrzymania się w grupie jak najdłużej, aby nie być nominowanym do odejścia. Grają świetnego kumpla, a w pokoju zwierzeń nominują „bliską” osobę, motywując swój wybór chęcią niezaskodzenia innym. Szukają tym samym usprawiedliwienia przed swym wyrachowaniem, pseudo-przyjaciółmi z domu Wielkiego Brata i telewidzami, którzy mają ostateczny głos i w tak łatwy sposób decydują o losie człowieka. Kliknięcie myszką, podanie przyporządkowanego zawodnikowi numeru przez telefon, wysłanie sms-a z numerem. Człowiek to numer. Jest lub go nie ma. Bez żadnego moralnego niepokoju. Historia zna takie przypadki, różnica w tym, że tamci uczestnicy nie wybierali swego losu, a odchodzili na drugi świat.

Rzeczywisty spektakl, spektakl rzeczywistości

Nasuwa się pytanie: co składa się na sukces *reality shows*? Co przykuwa do telewizorów również tych widzów, którzy na co dzień gardzą południowoamerykańskimi telenowelami i wszelkim obrazkowym śmietnikiem? Tworząca się forma telewizji oparta jest na wynikach oglądalności, gdzie widzowie chcą oglądać siebie i sąsiadów. Świat, w którym żyjemy stał się jedną globalną wioską,



w której panuje zapotrzebowanie na banał. Ten, przybrany w pozory autentyczności, staje się głównym motorem i siłą napędową nowych widowisk, jakimi są *reality shows*. „Wielki Brat” i podobne mu programy stają się symbolem obecnej rzeczywistości, czasu w którym górę bierze obraz nad drukiem, czasu totalnej telewizji. Gdzie więcej wiemy i możemy powiedzieć o kłopotach czy radościach rodziny Złotopolskich i Gabrielów niż o własnej. Nie potrafimy rozmawiać z mężem, z żoną, z dziećmi, nie umiemy

słuchać. Oglądanie „Big Brothera” i innych tego typu programów zaspokaja naszą potrzebę kontaktu z bliźnimi i przeżywania z nimi emocji. Im program jest bardziej perwersyjny, tym bardziej chcemy go oglądać. Nie wystarczą fikcyjne postacie i życie stworzone przez scenarzystów i aktorów. Widzowie potrzebują uczuć, emocji, ale nie szukają ich w realnym świecie. Jest dla nich zbyt szary i nudny. Telewizja zaś wykreowała piękny, kolorowy świat, lecz sztuczny i plastikowy, ale o tym widzowie starają się nie pamiętać. Magia ekranu jest silniejsza, a ten kreuje go nadal, wchłaniając rzeczywistość, o czym świadczą programy typu „Wybacz mi”, „Zerwane więzi”. Tymczasem sama rzeczywistość karmi się telewizyjną iluzją, stąd utożsamianie się w życiu codziennym z bohaterami telenowel.

Jutro zabijemy

Przypomina się film „Uciekinier”, oparty na powieści z dziedziny fantastyki. Ukazuje świat rządzony regułami mediów. Przestępcy, zwłaszcza niewygodni odpowiednim elitom, wykorzystywani są do programu typu *reality shows*, są uczestnikami gry, muszą pokonać współczesnych gladiatorów przechodząc przez różne poziomy. Publiczność oglądająca walki decyduje, kto ma być wyeliminowany z gry. Wykluczenie to jednak nie tylko opuszczenie programu „Big Brother” czy odejście do drugiego domu, jak w „Dwóch światach” Polsatu, lecz może nawet znaczyć śmierć, jak to się zdarzyło w szwedzkiej wersji „Big Brother”, gdy jeden z uczestników wykluczony z „zabawy” popełnił samobójstwo. Śmiercią kończyły się również starożytne igrzyska, gdzie na oczach tłumu odbywały się walki gladiatorów, a widownia decydowała o życiu pokonanego.

Czyżby ludzkość zataczała błędne koło?

Media to potężna siła manipulująca zachowaniem, myśleniem, emocjami milionowej publiczności. Stwarzają i niszczą. Czy można im na to pozwolić? Tymczasem rzesze odbiorców nieświadomie poddają się ich działaniom, nie widząc zagrożenia, jakie niosą ze sobą programy *reality shows*.

Dziesięć lat Apostolskiej Administratury – to dostatecznie długi czas, w którym zaszły ważne dla Rosji wydarzenia. Jeśli patrzeć dzisiaj – istnieją już parafie, wspólnoty, klasztory, organizacje religijne, takie jak np. Katolicki Dom Dziecka czy dom dla bezdomnych prowadzone przez Misjonarki Miłości M. Teresy... Chciałbym jednak cofnąć się do tych wydarzeń sprzed 10 lat. Jak to wyglądało w 1991 r., kiedy Ksiądz Biskup przyjechał do Nowosybirsk pierwszy raz i co wtedy zobaczył.

Najpierw, w końcu kwietnia 1991 roku przyjechałem tutaj pierwszy raz na kilka dni – popatrzeć, co tutaj jest, a potem przyjechałem w czerwcu po przyjęciu święceń biskupich. Tutaj już kilka lat pracował o. Paweł (Salus)Vitaltas ofm. Przed nim, od 1982 roku do swojego aresztowania w 1984, pracował ks. Józef Świdnicki. W 1990 roku po zakończeniu Seminarium Duchownego w Rydze przyjechał tu ks. Anton Gzell i wkrótce rozpoczął pracę w Tomsku. A w Prokopiewsku, prawie niezauważalnie, od 1959 roku pracował o. Wasilij Rutka CSsR, potem jego pracę kontynuował o. Jarosław Spodar CSsR. W początkach lat 90. przyjechał ks. Józef Świdnicki. On był w tym czasie proboszczem w Uzbekistanie. W sierpniu 1991 r. w Irkucku rozpoczął pracę o. Ignacy Pawlus SDB.

W Nowosybirsku był jeden kościół i jedna parafia – na przytułku Mira, którą wierzący zakończyli budować już po aresztowaniu i uwięzieniu ks. Świdnickiego. Wiele z tego, co mamy dzisiaj, rodziło się, sadiło wtedy – jak ziarna.

Np. były już pierwsze przymiarki do budowy kościoła, który wtedy jeszcze nie miał statusu katedralnego. Zaczęliśmy rozmowy z władzami miasta i dzielnicy kirowskiej na budowę m.in. domu dziecka dla sierot i wielu innych. Kiedy do naszego kraju przyszła wolność religijna, o. Paweł Vitaltas szybko wykorzystał. Rozwinął szeroką działalność, a wszystko dopiero się rodziło.

To był rok 1991. Rok przyjazdu Ks. Biskupa do Nowosybirsk. Trzeba było znaleźć pomocników: księży, siostry zakonne. Jak Ksiądz Biskup znajdował współpracowników, którzy by zechcieli pracować na Syberii?

Kiedy arcybiskup Francesco Colasuno, reprezentujący wtedy Stolicę Apostolską w Moskwie, powiedział mi, że papież pragnie wybrać mnie biskupem dla Syberii (a to się jakoś „nie mieściło”



Dziesięć lat Apostolskiej Administratury na Syberii

Z biskupem Josephem Werthem SJ rozmawia ks. Andrzej Obuchowski

w moich osobistych planach – pracowałem na Powołżu i to zupełnie inaczej widziałem), próbowałem formułować swoje wątpliwości tak: „Jak to biskup dla Syberii, kiedy tam nie ma księży?”. I w tedy arcybiskup Colasuono uspokajał mnie: „Ja myślę, że za dwa, trzy lata u księdza biskupa będą księża. Piętnastu, tak jak w Kazachstanie – na pewno będzie”. Mnie wtedy wydawało się to niemożliwe – w tak krótkim czasie przyjedzie piętnastu księży?! W czasie całej sowieckiej władzy na Syberii nie było ani jednego stałego księdza. Tylko – jak już wspominałem – o. Wasilij Rutka, tylko jego znali parafianie (*Ks. Rutka pracował na co dzień w kopalni, a po południu tajnie prowadził podziemne duszpasterstwo – przyp. ks AO*). Kiedy 16 czerwca w Moskwie w kościele św. Ludwika wyświęcono mnie na biskupa w obecności wielu zagranicznych gości, rodziny, przyjaciół, znajomych, w czasie kazania zwróciłem się do Kościoła za granicą z prośbą o pomoc w odrodzeniu Kościoła w Rosji, a szczególnie na Syberii. I rzeczywiście – w ciągu dwóch lat, jeśli się nie mylę, było nie 15, a 30 księży! Sam się dziwiłem, jak wielu księży zwracało się do mnie, by tu pracować. To na pewno działalność Ducha Świętego.

A były jakieś organizacje, fundacje, które w sposób szczególny chciały wspomóc odrodzenie Kościoła na Syberii, w Rosji?

Organizacji „Renovabis” wtedy jeszcze nie było. Ona pojawiła się właściwie dzięki nam – jako odpowiedź na potrzeby wierzących. „Kirche in Not” była zorientowana na Amerykę Łacińską i Afrykę, chociaż sama nazwa niemiecka „Kościół w potrzebie – pomoc księżom na Wschodzie – „Kirche in Not – Ostpriesterhilfe” mówiła o nas. To z powodu „żelaznej kurtyny” „Kirche in Not” nie mogła prawie nic zrobić. Wraz z pojawieniem się wolności religijnej i utworzeniem struktur kościelnych pojawiła się możliwość pomocy nam. Ale żeby przeorientować się na nas, potrze-

ba było czasu. Dlatego na początku nie było tak prosto. Potem została utworzona fundacja „Renovabis” (fundusz niemieckich biskupów). Od tego czasu pomoc zaczęła napływać regularnie. Dzisiaj jestem z niej bardzo zadowolony, ale

Bywają sytuacje, że w jakiejś wiosce 5-6 babuszek spotyka się na modlitwie i jeszcze nawet nie podejrzewają, że istnieje już Kościół, że są księża, biskupi.

pierwsze dwa, trzy lata, były bardzo trudne: trzeba było nawiązać kontakty z Konferencją Episkopatu Ameryki, Włoch, z poszczególnymi biskupami, diecezjami, które mogłyby nam pomóc. Dzisiaj, 10 lat później, można powiedzieć, że mamy bardzo wielu pomocników, fundatorów. Zawsze jesteśmy bardzo wdzięczni wszystkim tym dobrodziejom. Bez nich byśmy nic nie mogli zrobić.

Co w pierwszych latach było szczególnie ważne: organizowanie parafii, budowa kościołów, szukanie wspólnot katolickich rozrzuconych na terytorium Syberii? Jakie były pierwsze kroki?

O pierwszych krokach już ksiądz powiedział. Przede wszystkim trzeba było zaprosić księży, siostry zakonne, wolontariuszy świeckich, którzy by chcieli przyjść do pracy. Po drugie – odnajdywać katolików, którzy rozsiani byli na ogromnym terytorium 13 mln km². Znanych wspólnot było niewiele: w Nowosybirsku, Tomsku, kilka w Ałtajskim Kraju, w Omsku, Czelabińsku. Przede wszystkim to były duże miasta, gdzie księża pojawiali się co jakiś czas. Dzisiaj wiemy, że w prawie każdym mieście są katolicy – niemieckiego, polskiego, litewskiego pochodzenia. Dzisiaj proces organizacji jeszcze nie jest zakończony. Bywają sytuacje, że w jakiejś wiosce 5-6 babuszek spotyka się na modlitwie i jeszcze nawet nie podejrzewa, że istnieje już Kościół, że są księża, biskupi.

Zaczynając od 1991 r., z pojawieniem się nowych księży tę organizacyjną pracę można było prowadzić bardziej efektywnie i szeroko. To było bardzo ważne.

Potem – budowa kościołów, utworzenie kaplic. Niekoniecznie budowa, przecież w niektórych małych wioskach wystarczyło kupić jakiś dom i przebudować go na kaplicę. W innych miejscach ustawialiśmy gotowe, niewielkie kościółki, które nam w częściach przywożono z Niemiec.

W dużych miastach budowaliśmy wielkie kościoły – kościół katedralny w Nowosybirsku, kościół w Czelabińsku... Potem mniejsze – w Jekaterinburgu, Omsku, Sargatsku, Sławgorodzie.

Wiele z tych kościołów w czasie komunizmu wykorzystywano jako hurtownie, sale koncertowe itd. Jak wyglądały relacje z władzami, kiedy rozmawiano o zwrocie budynków kościelnych?

Pozytywnych przykładów dobrych relacji z władzami nie jest tak dużo. Na pewno tiumeńskie województwo. Kościoły w Tiumeniu i Tobolsku dostaliśmy z powrotem dzięki rozmowom – powiedziałbym – bardzo delikatnym. Najpierw nam zwrócono kościół w Tomsku – w 1990 r. We Władywostoku kościół zwrócono w styczniu 1994 r. W budynku kościoła było archiwum miasta. Rozmowy przebiegały bardzo ciężko. Pewnego razu nastąpiła awaria centralnego ogrzewania i miasto nie miało pieniędzy na remont. Wszystkie dokumenty zniszczyłyby się, jeśli archiwum pozostałoby w kościele. Wtedy wspólnota katolicka zwróciła się z propozycją remontu, a miasto obiecało przenieść archiwum w inne miejsce i zwrócić budynek kościelny, co w końcu uczyniono. Faktycznie to oni byli bez wyjścia. Ale w innych miastach – w Irkucku, Krasnojarsku, w Barnaule – rozmowy nie zakończyły się sukcesem. Świątynie zostały salami koncertowymi (w Krasnojarsku, Irkucku) czy apteką (w Barnaule). Teraz na pewno trzeba będzie zwracać się do sądu albo do prezydenta.

Dziesięć lat...

 Dokończenie ze str.9

Chyba w latach 1994-96 widziałem w Polsce film o Księdzu Biskupie. Pokazano tam, jak Ksiądz podróżował gdzieś samolotem, z małym neseserem w rękach... Jakie były reakcje ludzi i księdza osobiste w czasie odwiedzin wspólnot wierzących?

Kiedy tworzone wspólnoty, przebywałem tam jako biskup dla oficjalnego proklamowania odrodzenia parafii. Np. w Irkucku pojawiłem się w 1991 r., 14 września – w święto Podwyższenia Krzyża św. W ten dzień oficjalnie ogłosiłem odrodzenie irkuckiej katolickiej parafii. Jeszcze wcześniej był Tomsk.

Na samym początku, oczywiście, były odwiedziny nieformalne. Np. w Irkucku polska diaspora istniała wcześniej niż parafia. Dlatego w kościele było bardzo wiele osób z polskiej wspólnoty. Była i niemiecka grupa. I nikt z Polaków ani Niemców, może z wyjątkiem dwóch, trzech osób, nie wiedział, co to jest Msza św. Pamiętam, jak jedna kobieta podeszła do Komunii św., ale zobaczyłem, że nie wie, jak powinno się ją przyjmować. Zrozumiałem, że nie jest jeszcze gotowa przyjąć Eucharystii. Tylko ją pobłogosławiłem, chociaż była to kobieta w podeszłym wieku... Tak było w wielu miejscach w czasie moich pierwszych wizyt.

Teraz jest zupełnie inaczej. Różnica ogromna. Przez te lata bardzo dużo zrobiono. Parafie, w których wierzący byli bardziej przygotowani i wykształceni – to Nowosybirsk, Omskaja obłast, Czelabińsk, Tomsk, Prokopiewsk. Nie było wcale parafii w Jekaterinburgu, Jakutii, Władywostoku, a teraz są tam wspaniałe wspólnoty.

W Magadanie arcybiskup Francis Hurley z Anchorage na Alasce utworzył wspólnotę jeszcze przed utworzeniem struktur administratury – na samym początku 1991 r.

Minęło 10 lat. Co według Księdza Biskupa udało się, a co nie?

Powiedziałbym, że rozwój w czasie tych dziesięciu lat następował swoją drogą. Prawie jak w ewangelii: posadził człowiek ziarno w ziemię, a ono samo rośnie, wschodziło... Tak było i tutaj. Z mojej strony nie było nadzwyczajnych programów organizacyjnych. Księża przyjeżdżali, rozmawialiśmy, mówiliśmy o priorytetach, wszystko szło swoją drogą. Wszystko było proste, myśmy nie tworzyli planów, jakichś wielkich planów, dlatego i nie ma stwierdzeń „coś się nie udało”. Jestem bardzo wdzięcz-

ny księżom. Oczywiście, że to wszystko tworzyło się pod działaniem Ducha Świętego.

Kiedy nie wiedziałem od czego rozpocząć, przeczytałem książkę „Historia saratowskiej diecezji” biskupa Kesslera. Pisał, że kiedy w ubiegłym wieku do Saratowa przybył biskup, on także nie wiedział, od czego zacząć. Katolicy byli, ale struktur i własnych księży nie było. I powiedział on: „Na samym początku trzeba utworzyć seminarium” – chociaż nie było profesorów ani studentów, niczego. Nawet kandydaci do seminarium na początku pochodzili z Litwy i Polski, wchodzących wtedy w skład imperium carskiego. I dopiero po kilku latach zaczęli się pojawiać miejscowi kandydaci. Powiedziałem sobie: „Trzeba utworzyć seminarium”. I w 1993 roku je utworzyłem. W tym samym czasie w Moskwie otworzono także Wyższe Seminarium Duchowne. Jeśliby w Moskwie go nie utworzono, ja na pewno w ciągu kilku lat przetworzyłbym „moje” przedseminarium w Wyższe Seminarium. To już było zaplanowane, dlatego, że wszyscy rozumieliśmy, że bez seminarium nie ma przyszłości.

A co się nie udało? Myślę, że najważniejszego – odnalezienia naszych wierzących – mimo wszystko nie udało nam się dokończyć. My, kapłani, często stawialiśmy sobie jakieś inne zadania, np. wielu chciało pracować na uniwersytetach, pracować z młodzieżą. To rozumiałe: młodzież to przyszłość. I z tego powodu często mało czasu i sił oddawaliśmy naszym wierzącym, którzy przecież są rozproszeni na ogromnych terytoriach. Nowosybirsk to centrum naszej administratury. Tutaj jest wiele wiosek i miasteczek, gdzie jeszcze nigdy nie było katolickiego księdza i, gdzie możliwe, żyją jeszcze katolicy. Do dzisiejszego dnia odkrywamy takie miejsca, gdzie żyje kilku katolików, do których nikt nie przyjeżdża.... Jeślibym zaczynał wszystko od nowa, jeśliby można cofnąć te 10 lat, to na pewno, w tym kierunku pracowałbym więcej. Dlatego, że ci wierzący, którzy byli tutaj – to fundament. Teraz wszyscy księża ze mną się w tym zgadzają i mówią „Co byśmy robili, jeśliby nie było tych wierzących!”. To byli przede wszystkim Niemcy, którzy już wyjechali stąd. Ale jeśliby ich nie było, nie mielibyśmy co tutaj robić. Dlatego jesteśmy po prostu zobowiązani szukać tych ludzi. Na pewno to nasze nieudane zadanie, które powinniśmy wypełnić lepiej.

Jak będzie zdaniem Księdza Biskupa wyglądało następnych 10 lat?

Jeśli w ciągu pierwszego dziesięciolecia niewiele planowaliśmy, to teraz

trzeba planować coraz więcej, stwarzać jakieś programy duszpasterskie. Myślę, że w następnych 10 latach trzeba zwrócić szczególną uwagę na wychowanie własnych kadr – duchowieństwa, w sposób szczególny troszczyć się o powołania duchowne. Ważne abyśmy często modlili się o to. To przede wszystkim dzieło Ducha Świętego, łaska. Jeśli nie będziemy się modlić o powołania duchowne, to ich nie będzie. Trzeba się też troszczyć, aby te powołania mogły wyrosnąć. Wielkie znaczenie ma także przygotowanie kadr świeckich. Na początku z naszych parafii trzeba wyłowić takich ludzi, którzy mają predyspozycje. Może mają powołanie pomagać księżom w katechizacji i w ogóle w pracy w parafii. Trzeba potem dać im wiedzę, która jest konieczna do takiej pracy. To są główne zadania.

Zostają jeszcze i inne prace, które wykonywaliśmy w ciągu ostatnich 10 lat: trzeba tworzyć nowe kaplice, otwierać domy modlitw, w miastach budować kościoły, małe i wielkie. Póki nie ma własnych księży, muszę jako biskup, ciągle szukać nowych współpracowników, siostr zakonnych za granicą – i to będziemy kontynuować. Będziemy także kontynuować działalność dobroczynną, dlatego, że widzimy, iż w ciągu 10 lat mało co zmieniło się na lepsze w materialnym położeniu ludzi. I na pewno w ciągu kolejnych lat znacznej poprawy sytuacji materialnej nie będzie. Kościół jest zobowiązany do pomocy, w szczególności najbardziej potrzebującym.

Na kanonie każdego jubileuszu składa się pozdrowienia i życzenia. A czego Ksiądz Biskup życzyłby księżom, siostram i parafianom?

Księżom i siostram przede wszystkim życzyłbym duchowej radości w ich pracy. Mam nadzieję, że większość kapłanów i siostr pracujących tutaj taką radość ma. Są i trudności, szczególnie tam, gdzie kapłan bywa sam i nie ma możliwości wsparcia ze strony drugiego kapłana. Albo siostry czują się odosobnione i zostawione same sobie. Chciałbym życzyć nam wszystkim, byśmy z tej ważnej pracy, którą wypełniamy, mieli duchową radość. Oczywiście, ta duchowa radość wypływa już z faktu, że niesiemy ludziom światło wiary, którego przez 70 lat nie mieli.

Właśnie takiej duchowej radości życzę wszystkim, którzy pracują nad odrodzeniem Kościoła w Rosji i na Syberii.

Dziękuję za rozmowę.

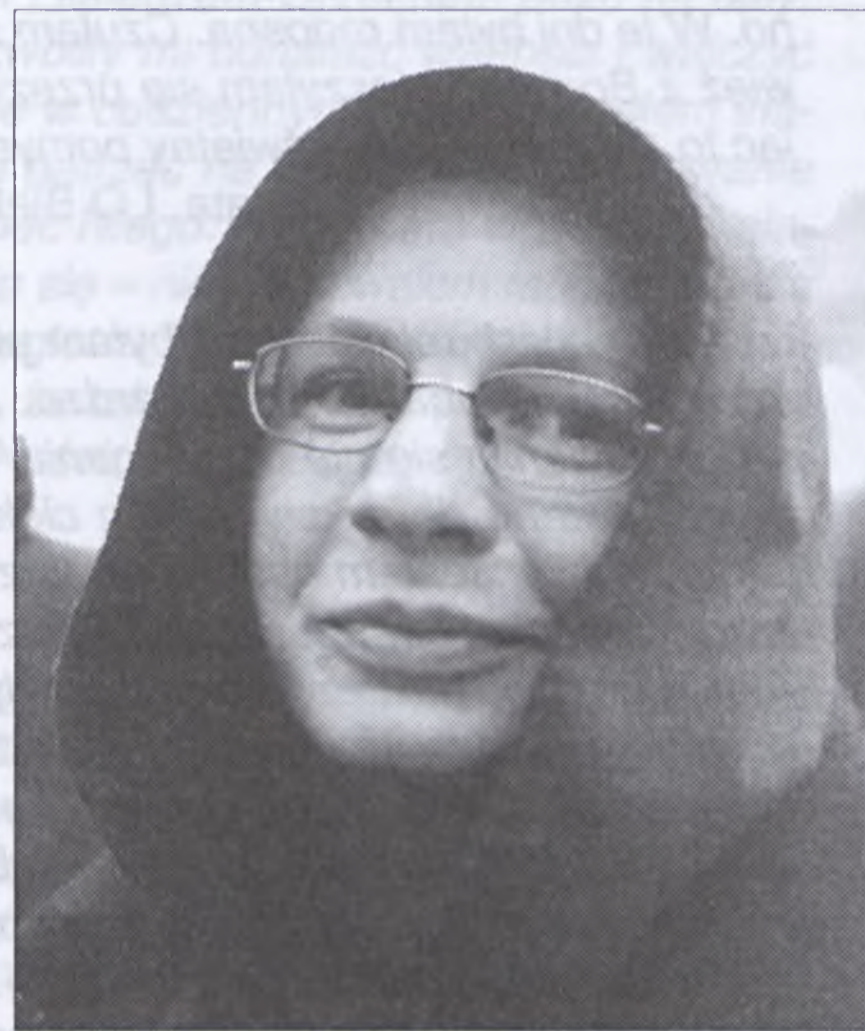
Rozmawiał ks. ANDRZEJ OBUCHOWSKI

Klasztor braci benedyktynów w Biskupowie

Jak u Pana Boga za piecem

ANNA GIBASIEWICZ

Kiedy słyszymy o zakonie benedyktynów myślimy zazwyczaj o sędziwych, surowych klasztorach, takich jak Monte Cassino czy w Polsce Tyniec. Mało kto wie, że zupełnie blisko Wrocławia, w Biskupowie koło Nysy, istnieje mała wspólnota benedyktyńska. Klasztor Zwiastowania położony jest w niezwykle malowniczym miejscu, które przyciąga pięknem i ciepłą atmosferą. Ale Biskupów to nie tylko piękne miejsce, to też



Brat Bogdan miał o zakonie wyobrażenie szczególne... Chodził w obdartych ubraniach, zniszczonych butach, spał na podłodze. Mama rwała włosy z głowy... Kiedy przyjechał do klasztoru, okazało się, że życie zakonne polega na czymś zupełnie innym.

piękni ludzie. „Bracia niech służą sobie nawzajem w miłości” – powiedział św. Benedykt, a mieszkańcy biskupowskiego klasztoru mają te słowa wypisane nie tylko w regule, ale w sercach i w codziennym życiu.

Aby dostać się do klasztoru w Biskupowie trzeba wspiąć się ku widocznemu z daleka kościołowi. Po lewej stronie widać dom, ku któremu wchodzi się przez ozdobną, kutą, czarną furtkę. Mieszka tu siedmiu Braci. Najmłodszy ma 22, a najstarszy 63 lata. W domu znajduje się przytulna kaplica – miejsce wspólnej i osobistej modlitwy. Na prawo od kościoła jest biały, kryty czerwoną dachówką, budynek nazywany przez braci „Wieczernikiem”, a obok dom rekolekcyjny, w którym benedyktyni przyjmują gości.

Kilka tygodni temu mieliśmy okazję, razem ze studentami z DA Maciejówka i naszym duszpasterzem ks. Mirosławem Malińskim, spędzić w Biskupowie kilka dni. Pierwsze, co uderzyło mnie zaraz po przyjeździe, to atmosfera spokoju i ciszy, jaka wypełnia klasztor. Ale nie tylko w tym tkwił urok tego miejsca. Ma ono w sobie niezwykle czar, który sprawia, że przebywając tam, człowiek odczuwa błogi spokój i Bożą opiekę.

Plan dnia braci benedyktynów jest napięty, a dzień maksymalnie wykorzystany i dobrze przemyślany. Znajduje się tam czas na wszystko. Jest miejsce na modlitwę, pracę, naukę i odpoczynek.

Dzień zaczyna się o godzinie 6 modlitwą, która trwa godzinę. Jest „Godzina czytań” i „Jutrznia” oraz półgodzinna *lectio divina*. O 7.30 bracia udają się na śniadanie do refektarza. Po nim zaczyna się studium Reguły. O 8.30 jest czas na pracę ręczną, fizyczną. Bracia robią wszystko sami, ale chętnie przyjmują pomoc ze strony gości klasztoru. O 12 jest „Anioł Pański” i brewiarzowa „modlitwa w ciągu dnia”, a o 13 obiad. Po dwóch godzinach zaczyna się studium. Wtedy uczący się w seminarium bracia mają czas na własną naukę. O 17.30 adoracja Najświętszego Sakramentu, a o 18 Nieszpory, Msza św., dziękczynienie. Potem kolacja, czas na krótką rekreację i o 19.45 bracia odmawiają modlitwę na zakończenie dnia.

Braci jest niewielu, ale każdy jest inny, niepowtarzalny, każdy ma własną historię, choćby tego, jak się znalazł w tym klasztorze i dlaczego wybrał taką a nie inną duchową drogę życia.

Brat Justyn opowiedział nam jak dużą rolę w jego życiu, kiedy był jeszcze dzieckiem, odegrali dziadkowie, którzy pełnili rolę patriarchów rodziny. Poznanie benedyktynów zawdzięcza swojemu przyjacielowi katechecie, a decydujące o wstąpieniu było spotkanie Ojca Ludwika, który zaczynał w tym czasie zakładać klasztor na Śląsku Opolskim. Tak zaczęła się duchowa droga brata Justyna.

Brat Damian. Kiedy po siedmiu latach spędzonych w Niemczech i po zdanej tam maturze wrócił do Polski, dowiedział się od znajomego księdza gdzie może znaleźć benedyktynów. Przyjechał do Biskupowa i pierwsze co zrobił, to zaczął zbierać jabłka w ogrodzie. Myślał



Św. Benedykt z Nursji, żył na przełomie V i VI wieku. Pochodził z rzymskiej rodziny patrycjuszów. Mając ok. 20 lat przerwał studia w Rzymie, ponieważ pragnął podobać się bardziej Bogu niż kosztować występów świata. Udał się w okolice Subiaco i tam zaczął prowadzić życie pustelnicze. Szybko doszedł do doskonałości, a jego sława rozeszła się po okolicy w błyskawicznym tempie. Mnisi z pobliskiego klasztoru poprosili go, aby został ich opatem. Stanąwszy na czele klasztoru przestrzegał surowo, by wszyscy żyli według Reguły. Nie spodobało się to mnichom, którzy nie chcieli porzucić starych zwyczajów. Aby pozbyć się kłopotliwego przełożonego postanowili go otruć. Benedykt jednak przed spożyciem pobłogosławił swym zwyczajem kielich z zatrutym winem, a ten roztrzaskał się.

Po opuszczeniu klasztoru, Benedykt znalazł wielu braci, którzy chcieli prowadzić życie takie jak on i wraz z nimi założył kilka klasztorów. Największy i najbardziej znany to klasztor na Monte Cassino.

Popularnie mówi się o benedyktynach, że zasadą ich życia jest *ora et labora*, czyli *módl się i pracuj*. Bracia w Biskupowie podkreślają także zawołanie *ordo et pax*, czyli *ład i pokój*. Święty Benedykt napisał Regułę, którą zakończył testamentem na podobieństwo ośmiu błogosławieństw. Podstawowe zasady brzmią: *Braci ma wyróżniać żarliwa miłość; miłosierdzie i mają się prześcigać we wzajemnym posłuszeństwie*.

wtedy „I po co ja tu przyjechałem z Niemiec? Żeby zbierać jabłka?”

Brat Bogdan przygotowywał się do życia w zakonie przez trzy lata. Miał o nim wyobrażenie szczególne... Chodził w obdartych ubraniach, zniszczonych butach, spał na podłodze. Mama rwała włosy z głowy, patrząc na umartwienia syna. Kiedy przyjechał do klasztoru, okazało się, że życie zakonne polega na czymś zupełnie innym.

Dokończenie na str. 17

Szkolne rekolekcje wielkopostne

Obowiązek czy szansa?

KS. JACEK FRONIEWSKI

Tak postawione pytanie jest nieco prowokujące, ale moim zamiarem jest tu nie tyle prowokacja (jeśli już, to w sensie twórczego fermentu), co podzielenie się pewnym doświadczeniem lub głos w dyskusji, która w tym czasie między katechetami się pojawia. Na tak postawione pytanie odpowiedziałbym, że rekolekcje szkolne to i obowiązek, i szansa. Obowiązek, bo warto wykorzystać możliwości, jakie daje nam katechetom prawo do dni wolnych od zajęć lekcyjnych z przeznaczeniem na rekolekcje wielkopostne. Szansa, bo często można jedynie na rekolekcjach zrobić, osiągnąć z uczniami to, co prawie niemożliwe na szkolnej katechezie.

Jestem czwarty rok katechetą w szkole średniej i co roku organizuję przy pomocy ks. Orzechowskiego i jego studentów rekolekcje w szkole – specjalnie dla tej, w której uczę. W tym artykule jako ilustrację chcę wykorzystać świadectwa moich uczniów z Zespołu Szkół Agrotechnicznych w Bożkowie i Liceum Ogólnokształcącego w Bielawie.

Z mojego skromnego doświadczenia odkryłem, że podstawową sprawą przy organizacji takich rekolekcji jest to, aby miały one kilka zasadniczych elementów. Wydaje mi się, że istotne jest, aby rekolekcje szkolne odbywały się właśnie w szkole, a jeśli są ku temu warunki, najbardziej optymalnym rozwiązaniem jest, jeśli część spotkań jest w szkole, a część w kościele. Dlaczego? Po pierwsze, do szkoły przyjdzie więcej uczniów niż do kościoła – wielu łatwiej przełamać uprzedzenia, które w sobie noszą. Po drugie, buduje się w uczniach pewien integralny obraz wiary wypełniającej całe życie, a nie sprowadzonej tylko do niezbędnych obowiązków. Jest to też czasami szansa zbudowania pewnej wspólnoty w szkole, pewnej nowej jakości, która ma duże znaczenie wychowawcze w obecnych realiach polskiej szkoły. Jeśli część spotkań jest także w kościele to daje szansę pokazania, co parafia oferuje młodym ludziom, o czym oni często nie mają pojęcia, bo rzadko bywają w kościele.

Te rekolekcje to było zupełnie coś nowego. Wspaniałe uczucie, gdy odczuwa się, że Bóg jest z nami także w szkole.

uczennica kl. III b, LO Bielawa



Rzeczywiście moje zdziwienie było ogromne. Pierwsza rzecz to odtworzenie miejsca świętego w auli i modlitwa. Podczas Drogi Krzyżowej w ogóle nie czułam, że jestem w auli.

Moim zdaniem pomysł zorganizowania rekolekcji w szkole był trafny. Msza, którą zorganizowano pierwszego dnia pokazała, że Kościół nie jest jakąś zamkniętą organizacją. Myślę, że przełamała ona bariery wśród uczniów, którzy bali się swojego wyznania.

uczeń kl. IV c, LO Bielawa

Kiedy usłyszałam, że w naszej szkole odbędą się rekolekcje pomyślałam, że będę się nudzić, ale przynajmniej nie będę szła do kościoła, a do szkoły mam bliżej... Śmieszne wydawało mi się tworzenie „kościółka” w auli. Mogłam sobie odpuścić i zostać w domu. Coś jednak podpowiadało mi, abym poszła, bo może będzie fajnie... Rzeczywiście moje zdziwienie było ogromne. Pierwsza rzecz to odtworzenie miejsca świętego w auli i modlitwa. Podczas Drogi Krzyżowej w ogóle nie czułam, że

jestem w auli. Kolejna rzecz to zachowanie uczniów – miałam wrażenie, że zachowują się lepiej niż w kościele.

Justyna, LO Bielawa

Rekolekcje były dla mnie niesamowitym przeżyciem. Uczestnictwo w Mszy św. wraz z moimi koleżankami i kolegami i to w naszej tak znajomej szkole, napało mnie radością. Atmosfera była domowa, w przeciwieństwie do tej panującej w kościele, gdzie często jest raczej sztywno. W te dni byłam radosna. Czułam silną więź z Bogiem i cieszyłam się przeżywając to z innymi. To był świetny pomysł.

Beata, LO Bielawa

Na takich rekolekcjach byłam pierwszy raz. Spodobało mi się bardzo. Aula szkoły zmieniła się nie do poznania. Kiedy szłam rano do szkoły, byłam ciekawa jak to będzie. Jestem osobą niewierzącą, lecz mimo to cieszyłam się, że przyszłam. Atmosfera była bardzo radosna, każdy zadowolony, pełen wiary, nadziei. Całe te rekolekcje odczułam naprawdę głęboko. Byłam szczęśliwa, że inni mają tak głęboką wiarę i dzięki niej nie boją się iść przez życie. Zawsze zazdrościłam im takiej wiary – ja jej nigdy nie miałam. Przyszłam w piątek na Mszę do kościoła. Również była fajna. Może pójdę jeszcze raz. Chcę jeszcze raz poczuć się tak szczęśliwa. Gratuluję takiego pomysłu.

uczennica, LO Bielawa

Myślę, że było to ważne wydarzenie w życiu szkoły. Świetnym pomysłem było to, że rekolekcje odbyły się właśnie tutaj – w miejscu, gdzie się uczymy. Dał się odczuć pewien specyficzny rodzaj wspólnoty między nami i to było piękne.

uczennica kl. III b, LO Bielawa

Kolejną rzeczą, która wydaje mi się ważną dla młodych jest doświadczenie dzielenia się, osobistej rozmowy i świadectwa. Na rekolekcje za-



Jestem osobą niewierzącą, lecz mimo to cieszyłam się, że przyszłam. Atmosfera była bardzo radosna, każdy zadowolony, pełen wiary, nadziei.

wsze zapraszam studentów z DA „Wawrzyny”, którzy prowadzą zajęcia w małych grupach. Ten element rekolekcji sprawia, że każdy może się czuć zauważony, wysłuchany i staje się ich czynnym uczestnikiem, a nie tylko biernym słuchaczem. Dla wielu młodych jest to wyjątkowo odkrywczym, osobistym doświadczeniem, które także zmienia atmosferę w gronie koleżeńskim.

Bardzo mi się podobało, że mogliśmy się spotkać w klasie i tam rozmawiać o wszystkim, także o Bogu. Najbardziej byłam zaskoczona tym, że było mi tak fajnie na rekolekcjach, których dotąd nienawidziłam. Nigdy nie spotkałam się z tym, co tu zobaczyłam.

Agnieszka, ZSA Bożków

To były moje najlepsze rekolekcje w życiu. Spotkanie i rozmowa ze studentami i księdzem Orzechem dużo mi dały. Pozwoliły mi odnaleźć wartości i walczyć o nie w codziennym życiu. Zaczęłam inaczej patrzeć na Boga i moje zachowanie wobec Niego. Moja wiara wcześniej załamała się – nie odczuwałam radości z życia z Bogiem. Teraz się to zmieniło, nie mówię, że tak od razu, ale powoli powracam do Kościoła i do Boga.

uczeń kl. IV, LO Bielawa

Dla mnie najciekawsze było spotkanie z ludźmi z Wrocławia w klasach. Być może tego nam brakowało. Po tych rozmowach zaczęłam się zastanawiać nad sobą. Do dzisiaj zastanawiam się nad swoją wiarą dzięki tym spotkaniom. Czy wierzę? Nie wiem, ale dzięki rekolekcjom zastanawiam się czy nie stanąć bliżej Boga.

Marta, LO Bielawa

Najbardziej poruszyło mnie świadectwo jednego ze studentów, który z niewierzącego punkowca stał się pobożnym człowiekiem. Teraz myślę, że każdy z nas powinien coś zmienić.

uczeń kl. I, LR ZSA Bożków



Warto wykorzystać także już liczne grupy ewangelizacyjne posługujące się pantomimą.

Te rekolekcje odegrały w moim życiu ważną rolę. Przede wszystkim polubiłam swoją klasę. Zawsze uważałam ją za dość „dziwną”... myślałam, że nie mamy wspólnych tematów. Na spotkaniach w małych grupach naprawdę miałam okazję poznać zalety ludzi z mojej klasy. Dotąd widziałam tylko ich błędy. Sądzę, że rekolekcje pozwoliły nam lepiej się poznać i szanować siebie wzajemnie. Cieszę się, że Bóg pozwolił mi spojrzeć na ludzi z mojej szkoły całkiem inaczej.

uczennica kl. III, LO Bielawa

Te rekolekcje były dla mnie bardzo ważne. Podobały mi się spotkania w małych grupach, gdyż mogłam porozmawiać z ludźmi z mojej klasy o Bogu. Wielką łaską było dla mnie goszczenie w swoim domu studentów. Jedliśmy wspólnie posiłki i to było czymś innym od codziennej rzeczywistości, kiedy każdy w moim domu je osobno. Były to dla mnie święte dni.

uczennica kl. II, LO Bielawa

Wielką szansą rekolekcji szkolnych jest okazja do stworzenia sytuacji wywołujących silne przeżycia, doświadczenia wpływające na wiarę. To bardzo ważny element, gdyż, niestety, katecheza w warunkach szkolnych daje tu bardzo niewielkie możliwości. Był to niewątpliwie atut katechezy przyparafialnej, którą wielu ludzi jeszcze z mojej generacji wspomina właśnie przede wszystkim bardziej jako przeżycie niż zdobycie wiedzy.

To był wyśmienity pomysł. Dla mnie było to ogromne przeżycie – myślę, że na równi z Pierwszą Komunią świętą. Czułam się jak bym jeszcze raz do niej przystępował. Było to po części zasługą ks. Orzechowskiego – jego mowa była tak prawdziwa, że słuchałem go jak w transie.

uczeń kl. II, LO Bielawa

Bardzo dobrym pomysłem było zorganizowanie Drogi Krzyżowej przez naszą szkołę, bo przecież tutaj spędzamy połowę naszego życia. Mnie to bardzo pomogło, ponieważ często przed lekcjami boję się np. sprawdzianu, a teraz wiem, że Jezus jest ze mną i wszystko będzie w porządku.

Stawek ZSA Bożków

Pomysł odbycia Drogi Krzyżowej również był bardzo trafiony. Nawet się nie spodziewałam, że w szkole – miejscu „cierpienia” można przeżyć coś takiego.

uczennica kl. III b, LO Bielawa

Bardzo istotne jest to, by przemawiać do młodych poprzez środki i formy, które są ich językiem a jednocześnie sprawiają, że przekaz ewangeliczny nie jest dla nich czymś monotonnym czy nawet nudnym. Dobra muzyka, niosąca treści ewangeliczne, może być elementem, który wielu otworzy na nauczanie rekolekcyjnego. Warto wykorzystać także już liczne grupy ewangelizacyjne posługujące się pantomimą.

Obowiązek czy szansa?

 Dokończenie ze str. 13

Bardzo zaskoczyła mnie muzyka. Koncert studentów z Wrocławia był super! Muzyka pochłonęła wszystkich. Dowodem na to, że chwalenie Boga to nie tylko klepanie regulek, był raperski występ ks. Jacka.

uczeń kl. II, LO Bielawa

Nigdy nie zapomnę przedstawionej pantomimy. Piosenki wspólnie śpiewane do tej pory jeszcze grają w głowie. Myślę, że rekolekcje były wielkim suk-



Czy aby to wszystko nie jest tylko krótkim show, które przemija, tak jak przemijają emocje i w szkole wszystko wraca do normy?

cesem, bo jeszcze nigdy nie czułam się jak bym należała do jednej wielkiej rodziny, którą przecież stworzyliśmy.

uczennica kl. III, LO Bielawa

Te rekolekcje obudziły we mnie jeszcze większą wiarę. Pokazały mi, że wszędzie można rozmawiać z Bogiem i na różne sposoby Go wychwalać. Ksiądz Jacek na koncercie zespołu pokazał, że wierząc, można także dobrze się bawić. Te dwa dni wniosły do mojego życia dużo dobrego.

Ania, LO Bielawa

Oczywiście może się zrodzić pytanie, czy aby to wszystko nie jest tylko krótkim show, który przemija, tak jak przemijają emocje i w szkole wszystko wraca do normy. Tego nigdy nie wiemy, ale gdy patrzę na swoich uczniów wiem, że warto, choćby dla kilkunastu osób włożyć sporo pracy, by takie rekolekcje przygotować. Ponadto, tak naprawdę rekolekcje to dopiero początek, często

bardzo dobry początek, ale potem ważna jest oferta, z jaką wyjdzie się do młodzieży, by te doświadczenia kontynuować poprzez systematyczną pracę z nimi. Niech na koniec przemówi jeszcze kilka świadectw młodych.

Rekolekcje bardzo mi się podobały. Odkryłam jak nasza wiara jest piękna i fascynująca. Zaczęłam czytać Pismo Święte każdego wieczoru.

uczennica kl. II d, LO Bielawa

Te rekolekcje zmieniły mnie. Teraz zamiast zrobić coś złego wolę robić coś dla kogoś. Zauważyłam, że jak zrobię coś dobrego, to lepiej się czuję. Rekolekcje skłoniły mnie do pójścia do spowiedzi. Spróbowałam po raz pierwszy porozmawiać z księdzem.

Ewelina, LO Bielawa

Zrozumiałam, że wiara jest w moim życiu bardzo ważna, ponieważ, jeśli wierzysz, to jest po co żyć. Żyje się nadzieją, wiarą i miłością do Boga. Nigdy nie wiedziałam, że to jest takie ważne i potrzebne w życiu. Dotąd zastanawiałam się, czy Bóg w ogóle istnieje, a modliłam się tylko jak czegoś chciałam.

uczennica kl. I, TŻ ZSA Bożków

Te rekolekcje przeżyłam jak nigdy dotąd. Jestem pod wielkim wrażeniem tego wszystkiego, bo w życiu bym się nie spodziewała, że na rekolekcjach może być tak fajnie. Są

one dla mnie czymś niesamowicie ważnym, bo rzadko miałam tak głębokie doświadczenia. Rekolekcje były naprawdę cool!

uczennica kl. I, LA ZSA Bożków

W kościele ostatni raz byłem 4 lata temu. Do tej pory nie jestem pewien, czy wierzę, ale rekolekcje sprawiły, że chociaż zacząłem!

Wojtek, LO Bielawa

Po tych rekolekcjach moje życie zupełnie się zmieniło: dużo czasu poświęcam nauce, często chodzę do kościoła, modlę zawsze rano i wieczorem i nigdy o tym nie zapominam. Jestem teraz bardziej szczęśliwa i otwarta na życie. Receptą na szczęście jest właśnie modlitwa. Doszłam do wniosku, że Bóg zawsze wynagrodzi cierpienie, jakie kiedyś musieliśmy przejść. Jestem teraz osobą bardzo spokojną.

Ewa, ZSA Bożków

Telewizja jest zupełnie wyjątkowym środkiem przekazu, a jej oddziaływanie jest nie tylko nieporównanie większe, ale także znacznie szersze niż innych mediów.

Po gazetę codzienną czy tygodnik sięgają tylko niektórzy, najczęściej częściowo już ukształtowani, a wybór tytułu dziennika czy periodyku jest w dużej mierze świadomy. Oddziaływanie radia jest nieporównanie większe – dźwięk, głos wraz całą różnorodnością barwy i modulacji, audycje „na żywo”. Jak ogromna jest siła tego przekazu, wciąż pokazuje fenomen Radia Maryja. Ale telewizja to przekaz totalny – słowa, dźwięk, ale przede wszystkim obraz. Jako środek przekazu odgrywa rolę szczególną, oddziałuje na wyobraźnię w stopniu nieporównanie większym, a łatwość, z jaką dociera do odbiorcy, sprawia, że oddziałuje na wszystkich, również na dzieci. Specjaliści od komunikacji społecznej wyliczyli, że słowo drukowane daje zaledwie 10 proc. przekazu, głos – dalsze trzydzieści, a dopiero pełny przekaz otrzymamy, gdy będziemy mieli do dyspozycji całą gamę niewerbalnych środków wyrazu. Dlatego o dostęp do telewizji dobijają się wszyscy wielcy tego świata, a przede wszystkim politycy.

Polska telewizja, jak dotąd, mimo mnogości kanałów i nadawców, oferowała w zasadzie to samo. I choć Ustawa o Radiofonii i Telewizji przewiduje respektowanie przez nadawców publicznych wartości chrześcijańskich, doprawdy trudno się tego dopatrzeć, zarówno w obu programach telewizji publicznej, jak i wszystkich kanałach komercyjnych. Wartości chrześcijańskie zepchnięte zostały do skansenu okienek tematycznych, takich jak: program „Czasy”, „Ziarno” czy „Słowo na niedzielę”. W pozostałych króluje swoboda obyczajowa, seks, przemoc i – nie ma co ukrywać, bardzo nierzetelne, tendencyjne informowanie w myśl zasady „tylko zła informacja jest dobrą informacją”. Dobrą oczywiście dla nadawców, bo na ogół sensacyjną. Sensacji poszukują dziennikarze na całym świecie, jest ona pożywką zwłaszcza dla mediów komer-

Bezpieczna, przyjazna, uczciwa i ciekawa

Telewizja z ręką na pulsie



MARIA MAŁGOSIEWICZ

cyjnych. Podana w niewłaściwych proporcjach wypacza rzeczywistość. Pokazuje świat w krzywym zwierciadle przemocy, nagromadzonych nieszczęść i katalizmów, nieuczciwości i przestępstw, świat przesycony nienawiścią i pozbawiony wartości zakorzenionych w naszej kulturze. Wydawało się, że przełamanie tego monopolu ideowo-programowego, mimo różnorodności kanałów i nadawców, nie będzie możliwe. Wydawało się, że zdani jesteśmy na taki oto wybór: nie oglądać wcale, albo oglądać z rezerwą, jak w czasach propagandy komunistycznej i obowiązywania cenzury prewencyjnej i „czytać między wierszami”.

Dlatego z taką radością i nadzieją przyjęliśmy nową ofertę programową Telewizji Niepokalanów pod nazwą Telewizja PULS, która zainaugurowała swoją emisję w niedzielę 18 marca.

Producenci telewizji Puls mają ambicje, aby stworzyć telewizję popularną i ciekawą, a przy tym ambitną, lubianą przez widzów i nie nasyconą przemocą. Ma to być oczywiście telewizja uczci-

wa. Polacy przecież tęsknią za normalnością, tęsknią do telewizji, która potwierdza ich etyczne i estetyczne wybory, która nie atakuje i nie obraża.

Ramówkę nowej oferty programowej tworzy osiem głównych bloków: codzienne seriale, rozrywka, informacje i publicystyka, seriale animowane, magazyny, dokument, seriale weekendowe i filmy na weekend.

Kreskówki, seriale, programy satyryczne i rozrywkowe dominują w godzinach porannych i wczesnym popołudniem. Programy informacyjne, publicystyczne rozpoczynają się tak na dobre dopiero po godz. 20. Codzienny blok informacyjny w Pulsie rozpoczyna o godzinie 18.30 pięcio-, sześciominutowe omówienie najważniejszych wydarzeń dnia. Znajdują one rozwinięcie w programie wieczornym „Wydarzenia” o godz. 22, gdzie znajdują się informacje krajowe i zagraniczne, sport i pogoda. Program przygotowuje ekipa 40 dziennikarzy. Wieczorne wydanie prowadzi Bogdan Rymanowski, znany dziennikarz telewizyjny (dawniej zmiennik Moniki Olejnik w „Kropce nad i”) i radiowy (występował w radiu Plus). Bardzo nowoczesne zaaranżowane studio, profesjonalne dziennikarstwo, a przede wszystkim rzetelna, nie manipulowana informacja.

Bezpośrednio po „Wydarzeniach” o godz. 22.30 – „Pytania Krzysztofa Skowrońskiego”, program nadawany codziennie od poniedziałku do piątku, pod względem formuły podobny do „Kropki nad i” czy prowadzonego właśnie przez Skowrońskiego przed wyborami prezydenckimi „Gościa Jedyńki”. Gość lub goście programu w Pulsie muszą nastawić się na bardzo dociekliwe, ale nie agresywne pytania

dziennikarza. O klasie Skowrońskiego mogli się przekonać miłośnicy „śniadań” emitowanych już od dziewięciu lat, dawniej w radiu „Zet”, a dziś w „Trójce”. Krzysztof Skowroński, kojarzony z osobą zawsze dopiętą na ostatni guzik, tu występuje nie tak, jak zwykle w marynarce, lecz w samej koszuli i krawacie. Pierwotnie program miał się nazywać „Bez marynarki”, o wyborze nazwy zdecydowała zapewne popularność Skowrońskiego.

Rozrywka w Pulsie to przede wszystkim „M kwadrat” Wojciecha Manna i Krzysztofa Materny, ale także absolutna nowość – „Gumitycy”, czyli 15-minutowa animacja wielkich lateksowych lalek przedstawiających polityków lub ludzi kultury. Lalki – jak zapewniają autorzy – są bardziej prawdziwe, niż ich oryginalne odpowiedniki. Bezpośrednio po „Gumitykach” w konwencji na wpół satyrycznej codziennie na żywo „Humory Waldemara Ogińskiego”, czyli pół żartem, pół serio rozmowy na niecałkiem rozrywkowe tematy.

W Pulsie będą też magazyny, m.in.: „Czarno-biały” – kameralne rozmowy z ludźmi o ciekawych biografiiach prowadzi dominikanin, ojciec Mirosław Piłśniak. Autorem scenariusza jest Robert Tekieli, a reżyseruje Mariusz Grzegorzek, twórca m.in. telewizyjnego programu „Okna”. Magazyn „Archiwum XX wieku” – to program przygotowywany przez osoby związane z piśmem „Fron-da”. „Widzialne i niewidzialne” zaspokoją ciekawość wszystkich zainteresowanych zjawiskami nadprzyrodzonymi.

Pierwszym sprawdzianem dla ekipy telewizji Puls była transmitowana na żywo gala z wręczenia nagród polskiego przemysłu fonograficznego Fryderyki 2000. Wieczór w Sali Kongresowej poprowadził Maciej Stuhr. Od poniedziałku 19 marca rozpoczęła się emisja stałej ramówki. ■



Bp Błażej Kruszyłowicz w Studio Nagraniowym TV Puls w Warszawie.

Stulecie urodzin bł. Pier Giorgio Frassatiego

Człowiek błogosławieństw

MARCIN FILA

W tym roku, 6 kwietnia, mija 100 lat od przyjścia na świat bł. Pier Giorgio Frassatiego, tercjarza dominikańskiego – patrona: studentów i młodzieży oraz ludzi gór i turystów.

Wielu z nas wyobraża sobie świętych jako postaci oderwane od życia, których naśladowanie nie jest możliwe przez przeciętnego śmiertelnika. Bł. Piotr Jerzy (Pier Giorgio) Frassati to młody Włoch, który swoim życiem udowadnia nam, że świętość jest darem dostępnym dla każdego, że dążenie do świętości jest czymś zupełnie naturalnym, jest drogą do odkrywania pełni swojej wiary, bogactwa świata jakie niesie ze sobą drugi człowiek, odkrywania Boga. W dniu beatyfikacji sługi Bożego Piotra Jerzego Frassatiego, 20 maja 1990 r. na placu św. Piotra w Rzymie, Jan Paweł II powiedział o nim: „Pier Giorgio daje nam przykład, że „szczęśliwe jest życie w duchu Chrystusa, w duchu Błogosławieństw, i że tylko ten, kto staje się „człowiekiem Błogosławieństw”, umie darzyć braci miłością i pokojem. Zaświadcza, że świętość jest dostępna dla wszystkich. [...] Wiara i wydarzenia codziennego życia zespalają się w nim w jedną całość tak, że przyłgnięcie do Ewangelii wyraża się w praktyce przez pełne miłości poświęcenie się ubogim i potrzebującym [...]. Zamiłowanie do sportu i gór [...] nie stanowią dla niego przeszkody w kontakcie z Absolutem. Całkowicie pogrążony w Bożej tajemnicy, całkowicie oddany służbie bliźniemu: tak można pokrótce określić jego pobyt na ziemi”.

Piotr Jerzy urodził się w Turynie w Wielką Sobotę, 6 kwietnia 1901 r. W szkole podstawowej uczył się przeciętnie, a nawet „zimował” przez rok w II klasie! Za różnego rodzaju kawały podczas swej kariery szkolnej często lądował za drzwiami. Na studiach raz po raz oblewał egzaminy. Palił fajkę i cygara. Mimo tych wad, jako zdrowy, wysportowany (czynnie uprawiał alpinizm, świetnie pływał, jeździł na rowerze, nartach i konno), przystojny student politechniki, był szczerze lubiany przez kolegów i koleżanki, których nie tylko porywał na górskie wędrowki i wspinaczki w pobliskich Alpach, ale również do udziału w nabożeństwach kościel-

nych, procesjach i adoracjach. W 1918 roku zapisuje się do Akcji Katolickiej i Kongregacji Maryjnej, a także rozpoczyna działalność w Konferencji św. Wincentego a Paulo w Turynie – organizacji charytatywnej. W 1918 roku Frassati zapisuje się także do CAI (Club Alpino Italiano – Włoski Klub Alpinistyczny). Większość wspinaczek i wycieczek odbywa w rejonie Doliny Aosty. W 1920 roku wchodzi najtrudniejszą ścianą na Gran Tournalin (3379 m) oraz wschodnią ścianą na Château des Dames. W 1923 r. widzimy Piotra na lodowcu Levanna Orietale („Wczoraj byłem na wysokości 3500, aby odetchnąć trochę świeżym powietrzem i nabrać nowej energii...”) i na Monte Viso (3841 m) zdobywając ścianą południową. W 1924 r. wchodzi wraz z Basilio i Marcello Cavagnet na Grivola (3969 m).

Frassati czytając pisma św. Katarzyny Sieneńskiej i św. Tomasza z Akwinu, a także przyjaźniąc się z dominikaninem o. Filipem Robottim i będąc częstym gościem w turyńskim klasztorze, odkrywa bogactwo duchowości dominikańskiej. Zafascynowany życiorysem św. Dominika i jeszcze jednego dominikanina Hieronima Savonaroli, 28 maja 1922 r. wstępuje do świeckiego, III Zakonu Św. Dominika, przyjmując imię Girolamo (Hieronim) właśnie na cześć Savonaroli. Dominikanin o. Desidero wspomina: „Uderzała mnie godność, powaga i pobożność tego wysokiego, silnego, pięknego człowieka [...]. Pamiętam dotąd jego wesołość, radość [...] harmider, jaki po skończonej ceremonii wraz z kolegami uczynił w zakrystii. Zdawało się, że rozniosą kościół, i zakrystię, i cały klasztor”.

Wkrótce po obłóczynach (III zakon: otrzymanie szkaplerza i przyjęcie nowego imienia) Piotr Jerzy napisał w liście do kolegi: „Mam nadzieję, że i Ty zapiszesz się do tego zakonu i w tej wspólniejszej świątyni uściśniemy się serdecznie, bo będziemy związani węzłem braterstwa, będziemy mieli tego samego ojca duchowego – św. Dominika”. W życiu Piotra Jerzego w sposób szczególny zaznaczały się cztery punkty, w których można streścić duchowość dominikańską: życie wspólne, liturgia i modlitwa (kontemplacja), studium prawdy,



apostolstwo. Ciągłe rezygnował z własnych ambicji, pragnień dla innych: dla rodziców, dla przyjaciół, dla potrzebujących. Pomoc ubogim, potrzebującym była w życiu Frassa-

tiego bardzo ważna: „Jezus nawiedza mnie każdego ranka w Komunii św., a ja Mu się odwdzięczam w skromny, dostępny mi sposób: odwiedzam Jego biedaków”.

Piotra Jerzego nazywano człowiekiem modlitwy. Był osobą żywiołową i radosną, ale kiedy była potrzeba potrafił w jednej chwili wyciszyć się i zatopić w modlitwie. Codziennie, jako tercjarz dominikański, odmawiał oficjum. Często kiedy po całym dniu „wyrupy” górskiej wszyscy zasypiali kamiennym snem, Frassati jeszcze się modlił, odmawiał swoją część różańca (należał do Koła Różańcowego). W centrum pobożności Frassatiego była codzienna Eucharystia: „Wiele razy – opowiada nauczyciel Antonio Fossati – brałem udział w wycieczkach górskich z Jerzym Frassatim. Podczas każdej wycieczki zdumiewał nas wszystkich swoją fizyczną i moralną siłą, bo koniecznie chciał dojść do zamierzonego celu na czczo, aby móc przystąpić do Komunii św.

Na zakończenie możemy przytoczyć fragment książki pt. „W radości i poświęceniu” Księdza Kazimierz Pietrzyka SDB: „Podobnie jak Savonarola Piotr Jerzy marzył o tomistycznej reformie społecznej i był przekonany, że autentyczny postęp ludzkości musi się opierać na szacunku dla godności osoby ludzkiej i musi czerpać światło z Ewangelii. Jednym słowem Piotr Jerzy był prawdziwym dominikaninem [...] Był – jak święty Dominik – człowiekiem, który rozmawia z Bogiem, a rozważane prawdy przekazuje bliźnim nie tyle słowami, co czynem i życiem [dewiza dominikańska: „Contemplata aliis tradere” – przekazywać innym owoce kontemplacji]”.

Bł. P.J. Frassati umiera w sobotę, 4 lipca 1925 r., w wieku 24 lat na chorobę Heinemedina, którą zaraził się w slumsach turyńskich od biednych, którym pomagał.

Dla mieszkańców stolicy Dolnego Śląska powinien być istotny fakt, że w grudniu 1922 roku Frassati wracając z Katowic (zwiedzał tamtejsze kopalnie), spędził pół dnia we Wrocławiu.

Kontakt (w temacie wpisz: Frassati): gora_frassatiego@wp.pl

Strona Associazione Pier Giorgio Frassati – Roma, Italy: www.webcom.com/Frassati/welcome.html

Jak u Pana Boga za piecem

☞ Dokończenie ze str. 11

Brat Mariusz w drugiej klasie liceum, natknął się podczas lektury na opis życia trapistów. Wywołało to w nim głębokie pragnienie życia zakonnego. Marzenie o takim życiu przybrało swoje barwy w czwartej klasie ogólniaka. Podjął decyzję o swoim przyszłym życiu i mimo że zdał egzaminy wstępne na Politechnikę w Gliwicach, to jednak wybrał klasztor. Adres dostał od policjanta – od kolegi ze szkoły policyjnej, którego spotkał na rekolekcjach. Wtedy przyjechał do Biskupowa i po okresie próbnym już tam został. Rodzice nigdy nie odciągały go od jego zakonnych planów życiowych i za to jest im wdzięczny.

Brat Jakub najpierw chciał iść do diecezjalnego seminarium, ale pewien ksiądz zaproponował mu, żeby przed podjęciem decyzji na kilka dni pojechał do benedyktynów do Biskupowa. Po powrocie do domu wiedział, gdzie jest jego miejsce. Kiedy zadzwonił w maju, usłyszał w słuchawce głos ojca Ludwika, który z niewiadomych i niewytłumaczalnych powodów nie chciał go przyjmując, nawet na okres próbny. W końcu przyjechał w lipcu i pierwsze co usłyszał, to zarzut ojca Ludwika, że go okłamał. Zdezorientowany Kuba nie wiedział co ma odpowiedzieć. Wytłumaczenie było proste. Otóż, kiedy Kuba zadzwonił do klasztoru, Ojciec Ludwik usłyszał bardzo niski, basowy głos. Na myśl mu nie przyszło, że to mógłby być głos dwudziestodwulatka. Szybko pobiegł do swych braci i oznajmił im nowinę, że jakiś stary, sześćdziesięcioletni facet chce wstąpić do zakonu. „Przecież to nonsens, w takim wieku nikogo nie przyjmujemy. Zwariował chyba”. Jakież było miłe rozczarowanie, kiedy wszyscy zobaczyli w drzwiach uśmiechniętego młodzieńca.

Dla współczesnego człowieka sposób życia braci może być dziwny i zaskakujący. Bracia wszystkim się dzielą. Wszystko mają wspólne – ubrania, pieniądze, nawet śpią we wspólnych pokojach. Życie tu jest bardziej proste i prawdziwe. We wszystkim panuje pokój i ład. Opuszczając świat, bracia zostawiają wiele rzeczy niepotrzebnych, które przesłaniają prawdziwą istotę życia i tylko pozornie są ważne. Odkrywają głębszą warstwę życia. Owszem, jest w klasztorze telewizor, ale korzysta się z niego umiejętnie i w żadnym wypadku nie jest złodziejem czasu. Bracia starają się mieć czas dla innych.

Zasady, które obowiązują w klasztorze są bardzo proste, ale też bardzo trudne. Uczą żyć z innymi w zgodzie.

Życie duchowe pogłębiane jest poprzez ciągły kontakt z Chrystusem. „Jeśli obcujemy z Chrystusem, to mamy tę świadomość, że każdego trzeba traktować właśnie tak, jak Chrystusa”. „Nawet najgłębsza asceza bez kontaktu z człowiekiem nie byłaby pełna” – mówi brat Kuba. „Coście uczynili bliźniemu, toście Mnie uczynili”, przypomniał słowa Chrystusa brat Mariusz.

Zapytani o to, czy nigdy nie pociągał ich splendor współczesnego życia, brat Damian odpowiedział: „Mamy



Brat Jakub najpierw chciał iść do diecezjalnego seminarium, ale pewien ksiądz zaproponował mu, żeby przed podjęciem decyzji na kilka dni pojechał do benedyktynów do Biskupowa. Po powrocie do domu wiedział, gdzie jest

wszelkie dobra potrzebne człowiekowi współczesnemu do normalnego funkcjonowania i oczywiście nęcą nas dobra doczesne, ale one nie przesłaniają nam istoty życia. Człowiek odkrywa w sobie

potrzeby na różnych poziomach. Podstawowe są potrzeby fizjologiczne typu, jedzenie, picie. Głębszym poziomem jest bycie dla drugich, miłość, przyjaźń. Jeśli człowiek zapcha się na tym pierwszym poziomie, „zabetonuje”, to wtedy trudno jest przebić się do tego głębszego. Po prostu przestaje się go odczuwać. Wtedy człowiek ubożeje duchowo. Najwyższą i zarazem najgłębszą warstwą jest głód Boga, którego nigdy nie da się zaspokoić.

Nie zawsze powinniśmy dostawać to, czego chcemy. Bóg wcześniej, czy później daje do zrozumienia, że to, co otrzymujemy, jest właściwe. Rzeczy materialne nie przynoszą pełni szczęścia, ponieważ zawsze zostaje niedosyt, gdyż one nie są celem życia człowieka.”

Gdyby mieli dać jakąś jedną radę współczesnemu człowiekowi, to brzmiałaby ona tak: „Dawajcie, a będzie wam dane”.

Na zapytanie, czy możliwe jest, aby benedyktyn się załamał, brat Mariusz odpowiedział słowami ojca Piotra Rostworowskiego, że „życie jest jak wędrówka Izraelitów przez pustynię. Nie trzeba się dziwić, jeśli jest nam czasem ciężko, ponieważ zdarzają się nam przysłowiowe dołki. Jeśli jednak są one często i długo obecne w naszym życiu, to powinniśmy się zastanowić, czy wina nie tkwi w nas samych”.

Przebywanie wśród tych radosnych i pełnych miłości Bożej braci napawa optymizmem i spokojem. Każdy, kto szuka spokoju, ukojenia lub choćby wyciszenia i odpoczynku od życia pełnego zabiegania i gwaru powinien przyjechać do braci benedyktynów. Tam w atmosferze błęgiego spokoju, modląc się lub pracując, jak oni, można odnaleźć sens życia i poczuć powiew nieskończonej dobrej i pełnej miłości ręki Bożej, która roztacza nad nami opiekę i chce naszego szczęścia.

ANNA GIBASIEWICZ

Intencje Apostolstwa Modlitwy na kwiecień 2001

Intencja ogólna:

Aby osoby konsekrowane, wierne swojemu szczególnemu powołaniu, promieniowały w świecie duchem ewangelicznych błogosławieństw.

Intencja misyjna:

Aby obchody setnej rocznicy obecności Kościoła w Rwandzie umocniły zrozumienie między chrześcijanami i przyspieszyły pojednanie narodowe.

Książka

Coraz więcej wiemy o kulisach powojennej rzeczywistości naszej Ojczyzny, ukazują się stale nowe opracowania, wspomnienia, dokumenty obrazujące dramatyczne losy zniewolonego przez pół wieku narodu. Wiadomą jest jednocześnie rzeczą, jak ogromną rolę w procesie ocalenia naszej tożsamości odegrał Kościół. Nic więc dziwnego, że był on w szczególności przedmiotem zainteresowania służb specjalnych w okresie PRL-u przeciwdziałających wszelkim przejawom jego niezależnej od władz działalności. Wszyscy, którzy pamiętają tamte czasy wiedzą, a nierzadko doświadczali tego sami, jak da-

Wewnętrznych dotyczące licznych przedsięwzięć podejmowanych w tym zakresie w latach 1944-1990. „Główną rolę w walce z Kościołem i katolicyzmem społeczeństwa polskiego – pisze autor we wstępie – powierzyli komuniści wzorem radzieckim organom bezpieczeństwa publicznego (UB i SB) wyposażonym w nadzwyczajne pełnomocnictwa, wspomaganym przez organy państwowe – milicję, kolegia karno-administracyjne, urzędy do spraw wyznań i inne resorty. Była to więc machina niezwykle silna, toteż zadawała ona Kościołowi niezwykle bolesne ciosy, dezorganizowała i ograniczała jego działalność,

zrozumienia wielorakich trudności Kościoła w okresie powojennym. Wiedza autora o historii, realiach i problemach Kościoła tego okresu jest co prawda dość skromna, tak jak skromna i robiąca wrażenie przypadkowo zebrana jest literatura przedmiotu, na którą się powołuje. Nie jest to więc oczywiście historia Kościoła w Polsce w tym okresie pisana w oparciu o nieznane dotychczas dokumenty MSW. Jest ta książka natomiast niezwykle istotnym przyczynkiem do owej historii. Autor zna przede wszystkim mechanizmy służb specjalnych tamtego okresu, którym poświęcił już wcześniej inną swą pracę pod tytułem „Organy bezpieczeństwa PRL 1944-1990. Rozwój i działalność w świetle dokumentów MSW”. Miał też dostęp do wielu – choć oczywiście nie do wszystkich – nieznanych dotychczas szerzej dokumentów dotyczących prześladowania Kościoła. Choć więc o mechanizmach tych, głównie dzięki książkom Petera Rainy, wiedzieliśmy już niemało, te właśnie elementy świadczą o największej wartości tej pracy.

Lektura tej książki omawiającej wprost dokumenty będące zapisem planowania antykościelnych akcji przez agendy rządowe, ich realizacji, a nierzadko i udziału ludzi Kościoła w tych przedsięwzięciach, skłania do głębokiej zadumy i jest chwilami niezwykle przygnębiająca, choć także wielce pouczająca. Pomaga ona zrozumieć tragiczne uwarunkowania Kościoła w powojennej Polsce ograniczanego administracyjnie od zewnątrz i w sposób tajny od wewnątrz, metody niszczenia wielu konkretnych ludzi Kościoła, trudne losy diecezji, seminariów, zakonów osłabianych i ograniczanych przez prowokacje, instalowanie konfidentów, podsłuchy, donosy...

Kościół zna pojęcie przebaczenia dla tych, którzy żałują, także za swój udział w osłabianiu jego misji, zna jednak także pojęcie prawdy, która jest konieczna by przestrzegać przed uleganiem fałszywym wyborom w przyszłości. Znajomość mechanizmów przeciwdziałania Kościołowi przybliżyła nas więc do pełniejszego poznania prawdy. Książka ta jest pierwszą tak obszerną próbą wczytania się w archiwa bezpieki dotyczące Kościoła, ale zapewne nie jest to próba ostatnia.

Henryk Dominiczak, *Organy bezpieczeństwa PRL w walce z Kościołem katolickim 1944-1990 w świetle dokumentów MSW*, Dom Wydawniczy Bellona, Warszawa 2000 ss. 454.

Kościół i безпеka

KS. PIOTR NITECKI

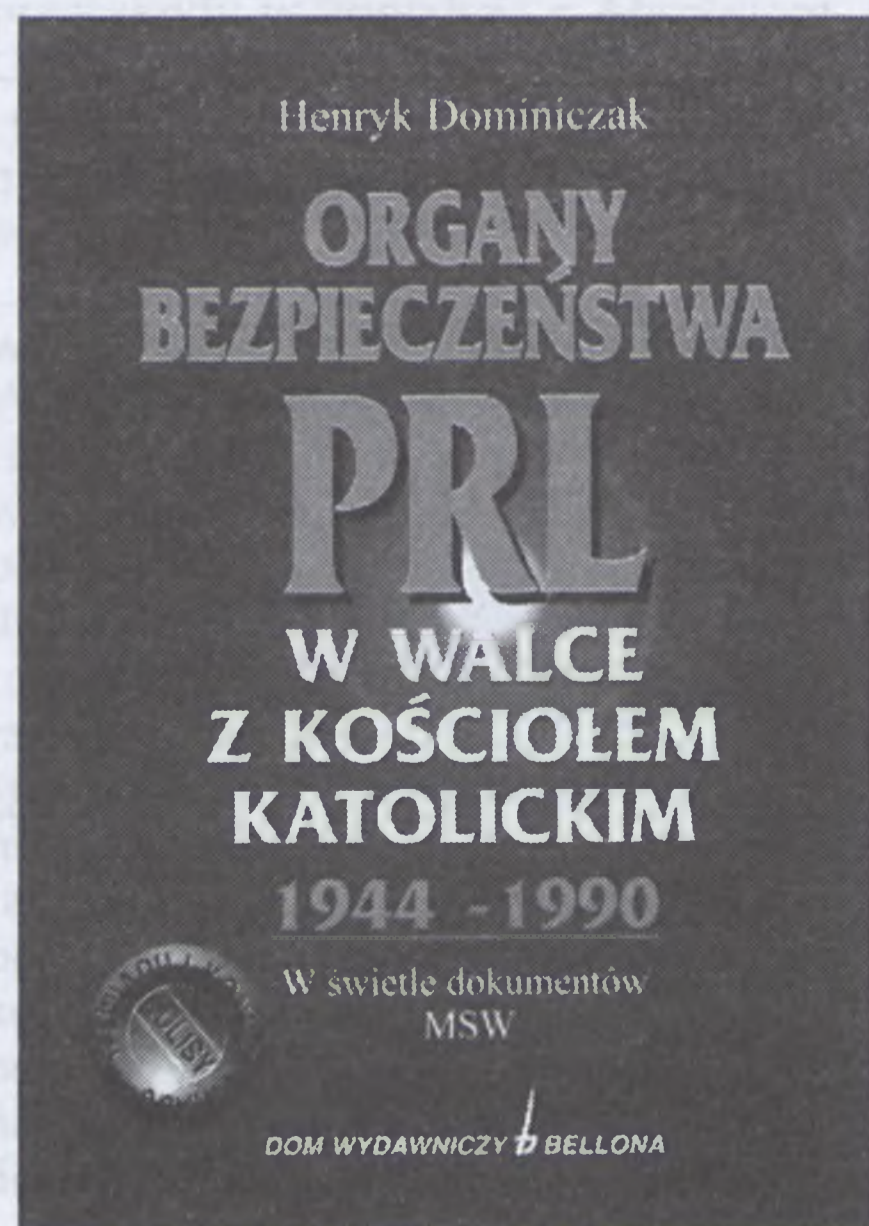
leko szły podejmowane próby wpływu tak zwanej „bezpieki” na działalność Kościoła. Wiele jest o tym mowy w różnego rodzaju studiach i świadectwach pisanych i publikowanych w ostatnich latach z pozycji kościelnych. Niezwykle skromny był natomiast dotychczas stan naszej wiedzy o udokumentowanych poczynaniach antykościelnych na podstawie archiwaliów służb bezpieczeństwa.

Z ogromnym zainteresowaniem należy zatem przyjąć opublikowaną ostatnio obszerną książkę prof. Henryka Dominiczaka omawiającą rolę organów bezpieczeństwa PRL w walce z Kościołem katolickim. Przedstawia ona nieznane dokumenty Ministerstwa Spraw

niszczyła ludzi...”. Autor ukazuje w swej książce, poprzez omówienie i analizę dokumentów służby bezpieczeństwa, metody owej walki.

Książka podzielona jest na trzy zasadnicze części według chronologii sprawowania władzy przez kolejnych przywódców politycznych, na czas rządów Bolesława Bieruta (1944-1956), Władysława Gomułki (1957-1970) oraz Edwarda Gierka, Stanisława Kani i Wojciecha Jaruzelskiego (1971-1990). W każdej z tych trzech części omówione zostały struktury władzy zajmujące się inwigilacją Kościoła, system represji stosowany wobec duchowieństwa i aktywnych społecznie katolików świeckich oraz metody działania, tak zwane rozmowy profilaktyczne, przesłuchania, zatrzymania, tworzenie sieci agenturalnej w Kościele oraz rolę służb bezpieczeństwa w tworzeniu tak zwanego frontu porozumienia i współpracy katolików z komunistami. Obok ukazania strukturalnych i teoretycznych uwarunkowań walki z Kościołem przedstawione zostały w tej książce w oparciu o dokumenty służby bezpieczeństwa także różne konkretne przedsięwzięcia w ograniczaniu działań Kościoła, akcje specjalne MO i SB, znane już szerzej z innych źródeł, na przykład sprawa likwidacji Caritasu, usuwanie religii ze szkół, wydarzenia w Nowej Hucie i Zielonej Górze, przeciwdziałanie pielgrzymkom, uroczystościom milenijnym, stosunek do sprawy wyboru Jana Pawła II i jego pielgrzymek do Polski.

Książka prof. Henryka Dominiczaka jest niezwykle ważna dla lepszego



Długie życie, radosna starość, geniusz malarski

Ostatnia droga Balthusa

W sobotę 24 lutego jeden z najszynniejszych malarzy naszych czasów Balthazar Klossowski de Rola, znany powszechnie jako Balthus, odbył swoją ostatnią ziemską wędrówkę. Zmarły w wieku 93 lat artysta mieszkał od roku 1977 w miejscowości Rossiniere w szwajcarskim Kantonie Devaud.

Tu również odbyły się uroczystości żałobne odprawione przez Metropolitę Wrocławskiego Kardynała Henryka Gulbinowicza. Wśród ponad 300 osób uczestniczących w pogrzebie nie zabrakło oficjalnych delegacji władz Szwajcarii, Francji, Włoch i Japonii. Byli obecni przedstawiciele arystokracji Książę Sadrudin Aga Khan i Książę Vittorio Emanuele di Savoia z rodzinami oraz takie gwiazdy świata artystycznego jak Bono piosenkarz zespołu rockowego U2, czy modelka Elle Macpherson. Przyjechała także delegacja Wrocławia, gdzie w roku 1998 Balthus otrzymał doktorat „honoris causa” w miejscowej Akademii Sztuk Pięknych.

Zanim w niewielkim XVII-wiecznym kościółku zabrzmiały egzekwie, wdowa po zmarłym malarzu, japońska arystokratka Setsuko przyjęła chrzest z rąk kardynała Gulbinowicza. Jej droga do wiary rozpoczęła się właśnie u boku Balthusa, który podczas swojego długiego życia nie ukrywał nigdy sentymentów religijnych. Ubrana w białe kimono Setsuko złożyła wyznanie wiary i obmyta wodą chrzcielną niejako u jego trumny przystąpiła do Pierwszej Komunii Świętej podczas Mszy żałobnej.

Koncelebrowali ją z księdzem kardynałem Biskup pomocniczy z Wrocławia Edward Janiak oraz miejscowi księża, w tym Rektor Misji Polskiej w Szwajcarii ks. Krystian Gawron. „Balthus otrzymał od Boga wiele łask: długie życie i radosną starość oraz dar specjalny, zastrzeżony dla niewielu ludzi – geniusz malarski, który pozostawił trwałe ślady w historii sztuki”, podkreślił kardynał Gulbinowicz.

Po Mszy św. orszak żałobny wraz z trumną wieszoną na wozie zaprzężonym w dwa kare konie udał się na miejsce ostatniego spoczynku. Ciało



Balthus z żoną Setsuko, Rossiniere, Szwajcaria, 1995 r.

złożono przy kaplicy znajdującej się niedaleko domu artysty, a Bono zaśpiewał nad grobem zmarłego przyjaciela Balthusa pieśń pożegnalną. Po ostatnich słowach modlitwy kardynał Gulbinowicz posypał trumnę ziemią

przywiezioną z Polski. Była ona zawsze bardzo bliska artyście, który chociaż urodzony w Paryżu pozostał zawsze dumny ze swojego polskiego i szlacheckiego pochodzenia. ■

Apel rodziców o pomoc dla Ani

Nasza córeczka urodziła się w szóstym miesiącu ciąży z wagą 860 g. Aby przeżyć, musiała przebywać w inkubatorze, co pozbawiło ją wzroku. Jest niewidoma. Jedyną szansą na to, aby mogła choćby częściowo ujrzeć świat jest bardzo kosztowna operacja w USA.

Nasze dziecko ma szansę na normalne życie dzięki darom serca dobrych ludzi, gdyż koszt operacji wynosi około 30 000 dolarów, a my w chwili obecnej utrzymujemy się z jednej pensji i zebranie takiej kwoty przez nas samych jest niemożliwe.

Ważną rolę odgrywa czas, gdyż największe szanse powodzenia daje operacja wykonana do pierwszego roku życia. Naszej córeczce pozostało jeszcze sześć miesięcy.

Beata i Krzysztof Bałuk

Wpłaty można dokonywać na konto:

Wrocławskie Stowarzyszenie Przyjaciół Dzieci Niewidomych

PKO BP IV O/Wrocław

10205255-27384-270-1-111

z dopiskiem „Wzrok dla Ani”

lub

PKO BP SA

Oddział w Trzebnicy

62-10205297-943207802

z dopiskiem „Wzrok dla Ani”

Ksiądz odpowiada

KS. JACEK FRONIEWSKI



Ile kosztuje Msza św.?

Pytanie brzmi nieco prowokująco dla wrażliwszych katolików, ale często pada w kancelarii lub zakrystii. Oczywiście ze swojej istoty Msza święta jest bezcenna – nie ma ceny, bo wręcz bluźnierczo brzmi pragnienie zapłacenia za krew Chrystusa przelaną na krzyżu, a to misterium przecież uobecnia się na ołtarzu podczas Mszy świętej. Ale chyba zamiarem tak pytających nie jest obraza Pana Boga, lecz bardzo praktyczna sprawa, a mianowicie wysokość ofiary jaką należy złożyć prosząc o odprawienie Mszy świętej w konkretnej intencji. Nim przejdziemy do samej wysokości składanej ofiary trzeba wyjaśnić sens w ogóle jej składania. Sens jest tu dwojaki. Po pierwsze zamawiając Mszę św. chcę Bogu coś ofiarować. Ofiarą, która nie ma równej sobie jest ofiara Chrystusa na krzyżu, którą Kościół uobecnia przez

posługę kapłanów w Eucharystii. Ta ofiara Chrystusa jest doskonała i darmo- wa tzn. nic jej już nie potrzeba, nic jej nie trzeba dodawać i jest wszechobejmująca. Ale możemy się w nią włączyć, dołączyć swoją ofiarę, która może być różna np. duchowa, złączona z jakimś cierpieniem, czy materialna. Składając dar pieniężny – dawniej ludzie czynili to w naturze, coś tracę, czyli ofiarowuję dla Boga. To jeden aspekt. Drugi wywodzi się ze Starego Testamentu, a związany jest z utrzymaniem kapłanów. Otóż Stary Testament wyznaczał część z ofiar składanych na ołtarzu w naturze z przeznaczeniem na utrzymanie kapłanów. Ten zwyczaj przejął Kościół odnosząc się do słów Jezusa „Wart jest robotnik swej strawy” (Mt 10,10).

Obecnie w Kościele katolickim przyjęło się, że ofiara pieniężna składana

przy zamawianiu Mszy św., czyli tzw. stypendium mszalne w całości przeznaczone jest na utrzymanie kapłana.

Jaka powinna być wysokość składanej ofiary? Kodeks Prawa Kanonicznego oddaje to do decyzji poszczególnych Kościołów lokalnych. Są diecezje, gdzie stosuje się konkretne stawki. Generalnie jednak przyjmuje się dowolność tych ofiar. Dokumenty synodalne naszej diecezji również nie określają konkretnych stawek. Przyjęła się więc niepisana zasada, że skoro pieniądze te mają starczyć na utrzymanie księdza to wysokość składanej ofiary powinna odpowiadać przeciętnej dniówce robotnika. Aczkolwiek kapłan może przyjąć zarówno wyższe, jak i niższe stypendium mszalne. Szczególnie chodzi tu o ludzi ubogich, by wysokość ofiary nie uniemożliwiała im zwołania Mszy św. ■

Akcja Katolicka przed I Kongresem



14 lutego 2001 roku odbyło się w Warszawie zebranie Rady KI Akcji Katolickiej (prezesa Diecezjalnych Instytutów AK oraz po jednym delegacie z każdej diecezji). Omawiano działalność Akcji Katolickiej po zatwierdzeniu (30 listopada ub.r.) przez Episkopat Polski nowego statutu oraz przygotowa-

nia do I Ogólnopolskiego Kongresu AK w dniach 23-25 listopada 2001 r.

Uczestnicy zebrania zostali zobowiązani przez ks. bp. Piotra Jareckiego (asystenta kościelnego AK w Polsce) do przekazania diecezjalnym i parafialnym władzom AK prośby o włączenie się w modlitewno-formacyjne przygotowania do I Kongresu. Pomoże w tym specjalny podręcznik wydany w serii „Biblioteki Akcji Katolickiej”, który rozprowadzany jest przez Zarząd Archidiecezjalnego Instytutu AK Archidiecezji Wrocławskiej oraz poszczególne Parafialne Oddziały AK (cena 6 zł). Do nabycia są też nowe statuty AK (cena 3 zł).

Motywe przewodnim I Kongresu Akcji ma być list apostolski Jana Pawła II „Novo Millennio ineunte” oraz sformułowany w nim apel o wejście w głębszy wymiar wiary, religijności i chrześcijańskiego świadectwa oraz wkroczenie na drogę świętości.



PRYMAS POLSKI

Umiłowane Siostry i Bracia, świeccy apostołowie Akcji Katolickiej.

Z wielką radością przyjąłem wiadomość o podjęciu przez Akcję Katolicką w Polsce wezwania Ojca świętego Jana Pawła II, który w liście apostolskim „*Novo millennio ineunte*” zachęca do „wypłynięcia na głębiej” w naszym życiu duchowym, religijnym i moralnym. Zadanie to powinni podjąć wszyscy ludzie ochrzczeni, jednak szczególnie dotyczy ono tych katolików świeckich, którzy odkryli w sobie charyzmat głębszego włączenia się w misję Kościoła i realizowania jej w najbliższej współpracy z hierarchią.

Cieszę się, że zdołaliście wypracować formę „nowenny miesięcy”, w której znajdzie się miejsce na pogłębienie duchowe i religijne oraz intensywną modlitwę jak też na intelektualne poznanie zasad wiary i moralności - przez lekturę i medytację Dziejów Apostolskich, powrót do źródeł II Soboru Watykańskiego oraz refleksją nad najnowszym nauczaniem papieskim na temat Akcji Katolickiej.

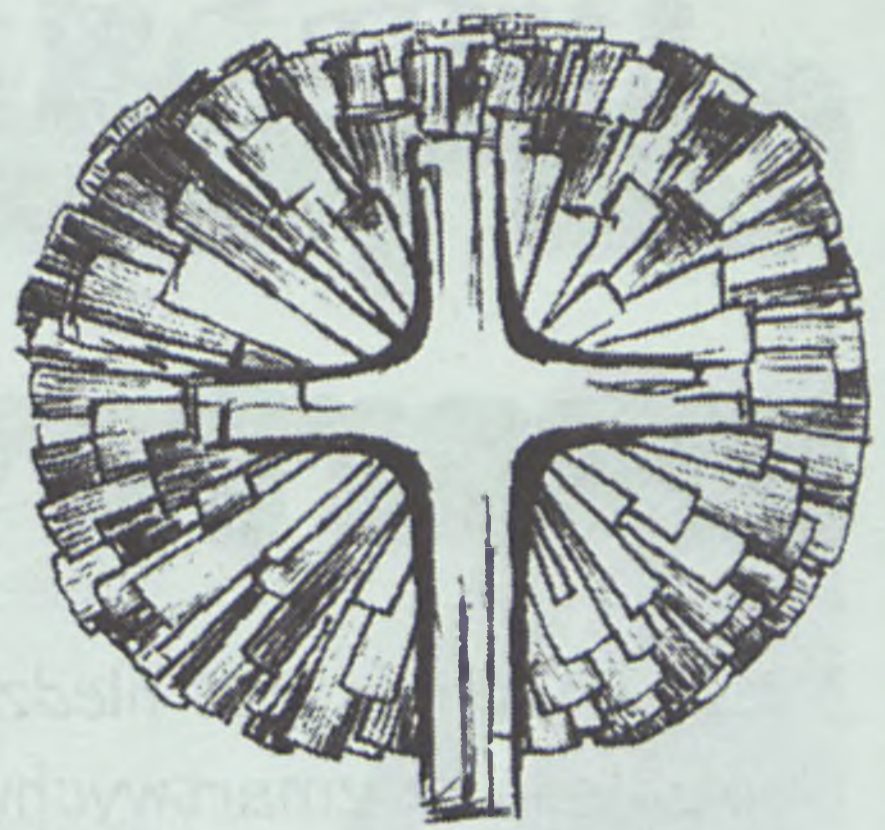
Modłę się o wytrwałość w realizacji zaproponowanego programu. Wierzę, że podjęty trud pracy formacyjnej dobrze przygotuje wszystkich członków stowarzyszenia i całą Akcję Katolicką do owocnego przeżycia I Kongresu Stowarzyszenia oraz przysposobi was do aktywnego uczestnictwa w dziele nowej ewangelizacji.

Wszystkim członkom Akcji Katolickiej, którzy podejmą trud formacji z serca błogosławię.

Józef Kardynał Glemp
Prymas Polski

Okruszek

PISEMKO DLA DZIECI



PUSTY GRÓB

Gdy pierwszy dzień tygodnia
rozpoczął się o świcie –
niewiasty szły do grobu.
Zgasto najdroższe życie.

Przedwczoraj Jezus skonał
– namaścić nie zdążyli –
więc gdy się szabat skończył
nie zwlekają ani chwili.

Do grobu spiesznie niosą
wonności i olejki.
Myślami powracają
do Chrystusowej męki.



Chcą jeszcze coś uczynić
dla Mistrza z Nazaretu...
Lecz kto kamień odsunie?
Wszak to słabe kobiety.

Już grób widać w oddali.
Jak to?! Gdzie są żołnierze?!
I kamień odwalony?
Własnym oczom nie wierzą.

Nie ma ciała Jezusa...
Bezradnie patrzą wkóło,
aż nagle zobaczyły –
– w lśniących szatach – aniołów.

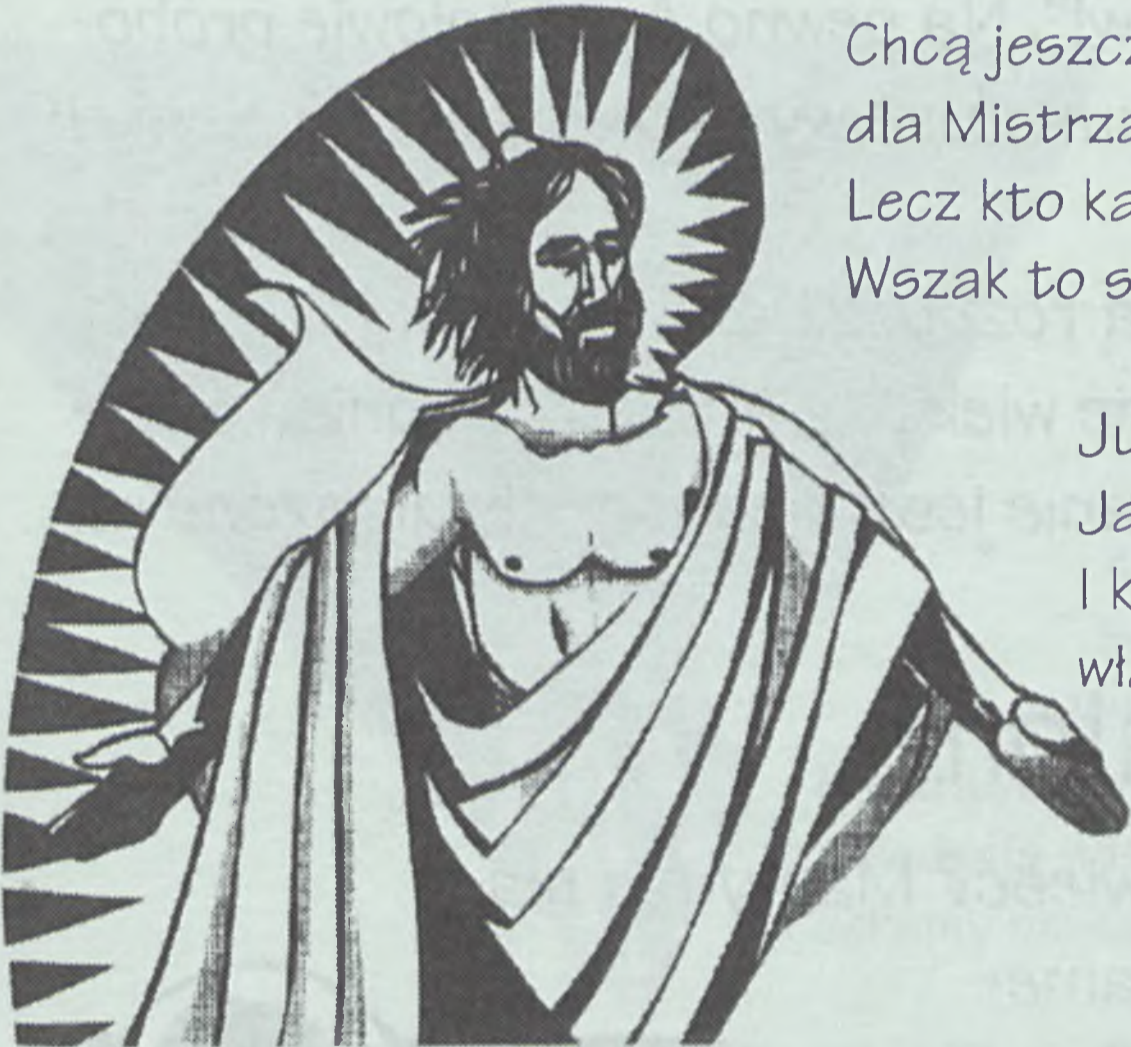
Dlaczego wśród umartych
żyjącego szukacie?
Wstał z martwych! Tu go nie ma!
Jeszcze się z nim spotkacie!

Kochani Czytelnicy „Okruszka”!
Życzymy Wam takiej RADOŚCI, jaką od-
czuli uczniowie Jezusa, gdy uwierzyli
w Zmartwychwstanie! I takiej WIARY!
Niech Żyjący błogosławi Wam i Waszym
bliskim!

Redakcja

On ŻYJE! Śmierć zwyciężył.
Grób pusty pozostawił.
Przez śmierć i zmartwychwstanie
Ciebie i mnie WYBAWIŁ.

M.Ż



Chrystus prawdziwie zmartwychwstał



Czym dniem jest niedziela? Dniem Pańskim. Dlaczego niedziela jest Dniem Pańskim? Ze względu na zmartwychwstanie Jezusa. Zmartwychwstanie Jezusa jest jak pieczęć wyciśnięta na tym pierwszym dniu tygodnia. Jest też najradośniejszą wiadomością, jaką możemy usłyszeć.



ON ŻYJE!

Spróbuj wyobrazić sobie kobiety, które szły do grobu Jezusa w wielkanocny poranek. Były takie smutne, szły w milczeniu. Ale nagle ukazał im się anioł i zapytał je: „Dlaczego szukacie żywego wśród umarłych?”. [Łk 24,5]

To pytanie powinno się powtarzać wciąż na nowo. Dlaczego szukacie żywego wśród umarłych? Kobiety były zdumione, przerażone, obezwładnione tą wieścią. Spróbuj sobie wyobrazić, jak wpadają do sali na górze i bez tchu ogłaszają Apostołom: „Mistrz! Mistrz! Jezus! On ŻYJE! Nie ma Go w grobie! Widziałyśmy aniołów!”. Na pewno Apostołowie próbowali je uspokoić. Ale spojrzawszy im w oczy, musieli zrozumieć, że wydarzyło się coś niesłychanego.

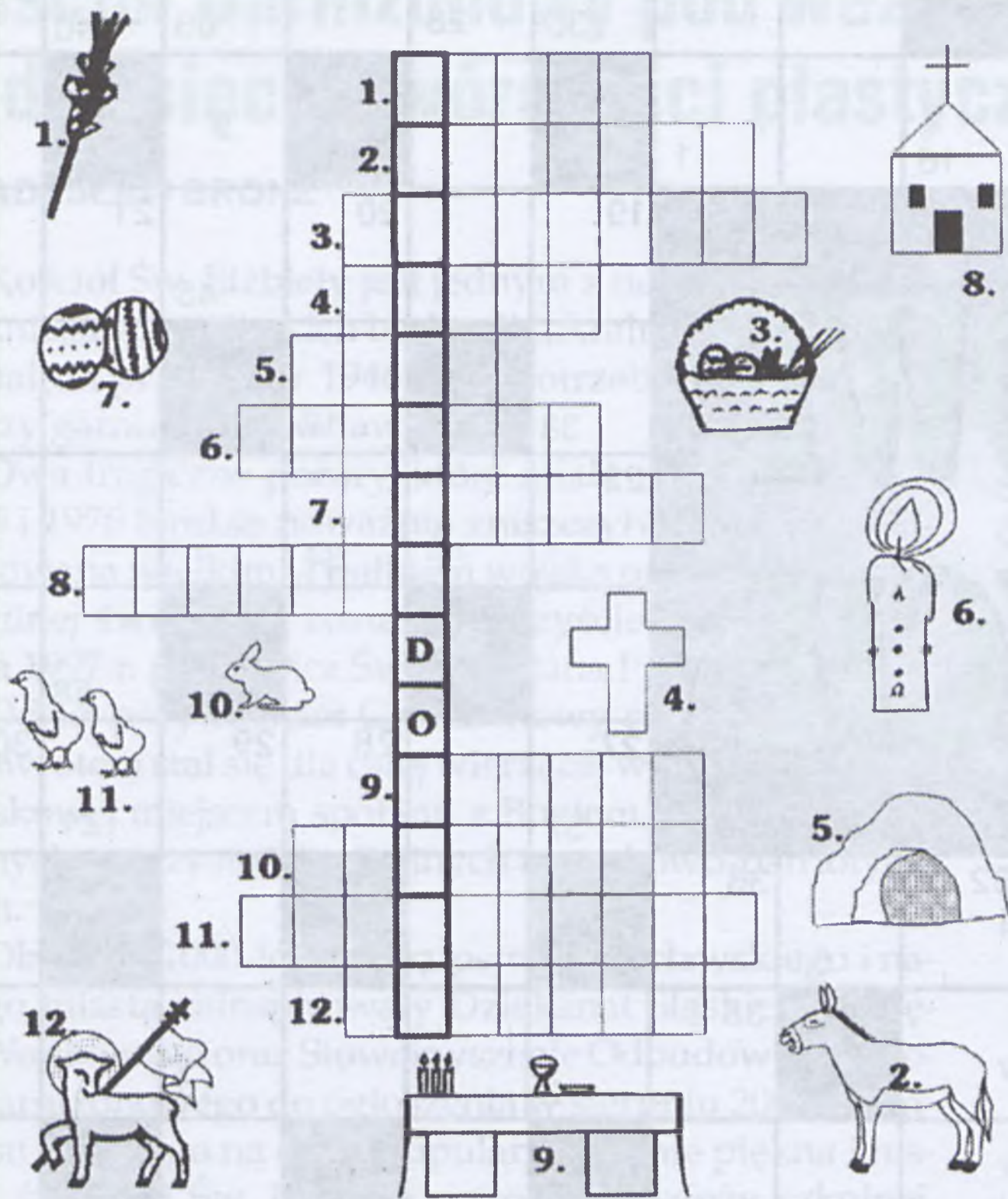
W tamtej chwili wieść o zmartwychwstaniu Jezusa rozpoczęła swój bieg, jak długa, majestatyczna fala, która przetoczy się przez wszystkie wieki, aż nadejdzie koniec świata. I nikt tej fali nie zdoła powstrzymać. Zmartwychwstanie jest nieustannie głoszone na całym świecie.

Powiedzcie uczniom

Co mamy robić usłyszawszy na nowo tę radosną wieść? Mamy się nią dzielić. Kobiety, które przyszły do grobu, usłyszały od samego Jezusa: „Idźcie i oznajmijcie moim braciom”, że żyję (por. Mt 28,10). To one były pierwszymi głosicielkami Ewangelii. Dlaczego jednak Pan Jezus powiedział: „Oznajmijcie moim braciom”, a nie – „wszystkim ludziom”? Te słowa są też przesłaniem dla nas. Musimy zacząć mówić, że JEZUS ŻYJE uczniom Jezusa – na nowo. Tym zapominalskim uczniom, chrześcijanom tylko z nazwy, którzy zostali ochrzczeni, ale już nie chodzą na Mszę Świętą, nie modlą się, żyją tak, jakby nie byli dziećmi Boga. Są to często nasi bliscy i przyjaciele. Jezus prosi – „Powiedzcie im, że ja żyję!”. Potraktujmy poważnie tę prośbę Pana Jezusa – wszystko jedno ile mamy lat.



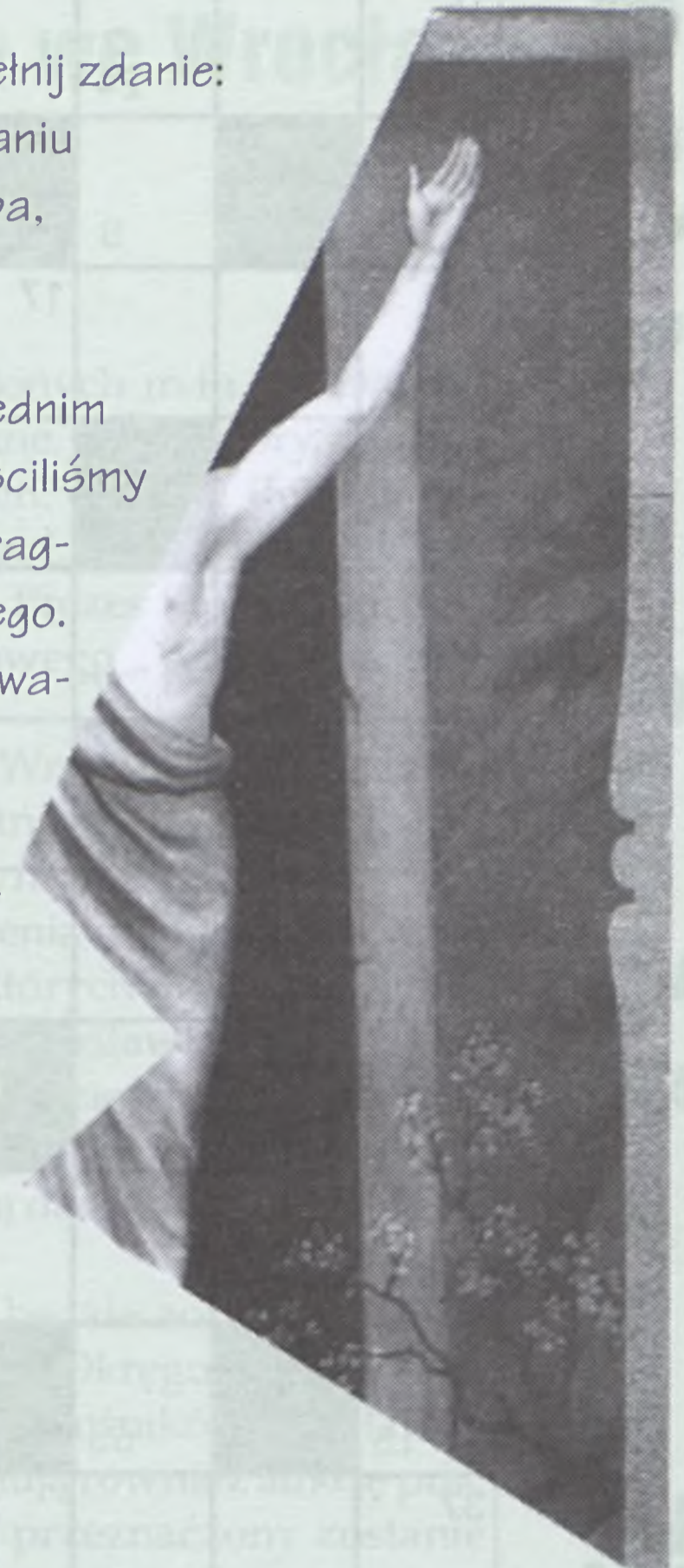
Krzyżówka



Rozwiąż krzyżówkę i uzupełnij zdanie:

40 dni po zmartwychwstaniu Pan Jezus wstąpił do nieba, to znaczy

W wyniku pomyłki w poprzednim numerze Okruszka zamieściliśmy niewłaściwy (zbyt duży) fragment obrazka wielkanocnego. Obok powtarzamy więc kawałek właściwy, a po lewej stronie ostatni już element naszego obrazka. Kto z Was ułoży całość i przyśle do redakcji, weźmie udział w losowaniu nagród.



Spośród osób, które przysłały rozwiązania łamigłówek z nr. 2/2001 nagrody wylosowali:

1. Karolina Janikowska (Oborniki Śl.)
2. Agnieszka Sikora (Sułów)
3. Agnieszka Włodarczyk (Naborów)
4. Marysia Wawrzyniak (Bierutów)
5. Łukasz Lis (Czeszów)

Gratulujemy, nagrody prześlemy pocztą. Pozdrawiamy serdecznie wszystkich, którzy odwiedzają nasze strony i piszą do nas. Czekamy na dalsze listy.

**Redakcja Okruszka
„Nowe Życie”
ul. Katedralna 13
50-328 Wrocław**

WASZ KĄCIK POETYCKI

SMIERĆ nie oznacza końca,
SMIERĆ to nowe życie ...

A. Laremba

Uwaga! Ogłaszamy nowy konkurs pt. „Mój tato pokazuje mi Boga”. Mile widziane: rysunki, wiersze, opowiadania, fotografie i co jeszcze na ten temat wymyślicie. Czekamy!

Droga Redakcjo „Okruszek”
Jest mi bardzo miłe wykanie tego przesłania kato-
lickiego. Dno mi posiew optymizmu,
wiarę w sprawy i sprawy życia chrześcijańskiego.
Gratuluję PAH dobrotę SERCA, szczerość
i pełnego ducha.
Jestem z NAMI o ducha NIARY, WADZIEI
i MIŁOŚCI. z NARYJĄ to III Tygodnie.
Do prochu i Alleluja. Jezus żyje
i drwata w sercach ludzi. Aby
DUCH ŚWIĘTY przysłał światła i
prowadził do wieczności. Głogo życze
wszystkim Polakom w kraju jak i
zagranicą, przetrwać mieszkających na
Włoczek, gdzie jest OJCIEC ŚWIĘTY.
IZA GARBOWSKA z BIERZYM

1		2		3		4	5		6	7		8		9		10
				35	17				42		20			54	15	
32						11										
12							50	7		23			13			57
		24	48									36	28		66	40
						14										
		9		5			53	16			1					46
15	16		17		18							19		20		21
				60										45		30
		33		47								38		12		
22												23				
			27										56	34		8
		25		4												58
24		25		26								27		28	29	30
							31		32		33					
	6		63							51			11			
34												35				
		59		44	14								2			19
							36									
	18		55					41		64			26			49
37												38				
				10		31	KG		52				3		22	61
																39

NOWE ŻYCIE

POZIOMO: 1) w Kościele katolickim: modlitwa i nabożeństwo poranne, 6) organ władzy samorządowej na wsi, 11) większe zgromadzenie ludzi z różnych stron lub konkurencja w narciarstwie alpejskim, 12) grawitacja po polsku, 13) oczyszczanie czegoś wodą, 14) ptak-złodziej świecidełek, 15) pełno w nim znaczków, 19) duże państwo na południu Afryki, 22) drzewo owocowe, 23) najwyższy szczyt Gór Świętokrzyskich, 24) groźna choroba oczu, glaukoma, 27) podwyższenie dla skazanych na śmierć przez powieszenie, 31) popularny przed laty piosenkarz belgijski pochodzenia włoskiego, 34) słowiańska postać nazwiska św. Klemensa Hofbauera, 35) w łowiectwie: głos żurawi, 36) czas wykonywania jakiejś czynności, 37) zwolennik skrajnej lewicy, zwłaszcza poglądów byłego przywódcy Chin, 38) ogólne określenie tworzywa sztucznego (też: malarz lub grafik).

PIONOWO: 1) imię męskie, m.in. pierwszego polskiego świętego dominikanina, z rodu Odrowąży (ok. 1200-57; 17 VIII), 2) nazwisko pierwszego prymasa Polski (1358-1422) lub duży dęty instrument muzyczny, 3) ogólnie: roślina lecznicza, 4) jedna z głównych bogiń starożytnego Egiptu (forma grecka), 5) tatarak, 6) wstrząs, zwłaszcza psychiczny, 7) rodzaj zabiegu chirurgicznego, 8) imię męskie, m.in. świętego króla Nortumbrii (584-633; 12 X), 9) taniec towarzyski, do którego „trzeba dwojga”, 10) wydanie opinii o czymś lub o kimś, 16) samica króla zwierząt, 17) pieścizliwie o męskim potomku rodu, 18) sutanna księdza prawosławnego, 19) błyszcząca tkanina, 20) mały ptak domowy (lub grzyb), 21) zły duszek, który nie śpi, 24) tytułowy lekarz-społecznik z powieści S. Żeromskiego, 25) wyraz, 26) południowoazjatycka małpa wąskonosą z rodziny makaków, 28) widmo, duch, 29) dęty drewniany instrument muzyczny, 30) miasto w środkowej Polsce (lub mieszkaniec Ankar), 31) dokumenty oficjalne, 32) jedno z miast, wyznaczających granice państwa Kananejczyków (Rdz 10), które „Pan zniszczył w swym gniewie i zapalczywości” (Pwt 29), 33) rów bojowy.

Litery z pól oznaczonych liczbami od 1 do 66 utworzą hasło fragment pieśni wielkanocnej. Należy je przysłać do redakcji do 30 IV z dopiskiem na karcie pocztowej lub kopercie: „Krzyżówka Wielkanocna z nr 4/2001”. Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody. Życzymy miłej rozrywki przy stole świątecznym.

Rozwiązanie krzyżówki z nr 2/2001 – POZIOMO: Likaonia, małżonka, drwal, Napoleon, spacer, lochy, istota, Gwidon, Naaran, nasada, okazja, etylen, Balaam, womity, pałak, obsesja, risotto, różga, analiza, kraking; PIONOWO: Longin, kapota, orlęta, idol, Arno, MASH, Alpy, żuchwa, Neruda, arkana, sapka, Orsza, Aniam, gniew, lszym, odwet, obmowa, Alaska, Jański, torsja, listki, Nyborg, para, łoża, Krak. HASŁO: BŁOGOSŁAWIENSTWEM PRAWYCH WZNOSI SIĘ MIASTO, NIEGODZIWYCH USTA JE BURZĄ (Przysł 11, 11). Nagrody wylosowali: **Radosław Stoś** (Bystrzyca Kłodzka), **Piotr Jakubowski** (Krośnice), **Anna Głowacka** (Lubiąż), **Tadeusz Padewski** (Środa Śląska), **Jan Wilkosz** (Biedrzychów). Gratulujemy! Nagrody wysłamy pocztą.

1	2	3	4	5	6	7	8		9	10	11	12		13	14	15	16	17	18		19	20	21	22	23	24	25	
26		27	28	29	30	31	32		33	34	35	36	37	38	39	40	41		42	43	44	45	46	47				
48	49		50	51	52	53	54	55	56	57	58	59	60	61	62	63		64	65	66								

Impreza towarzysząca obchodom 1000-lecia Biskupstwa Wrocławskiego

Kościół Garnizonowy pod wezwaniem Św. Elżbiety we Wrocławiu w dziecięcej twórczości plastycznej

WŁADYSŁAW BRONZ

Kościół Św. Elżbiety jest jednym z najstarszych i najpiękniejszych gotyckich budowli sakralnych Wrocławia. Został on przejęty w 1946 r. na potrzeby duchowe żołnierzy garnizonu wrocławskiego.

Dwa tragiczne pożary, które miały miejsce w latach 1975 i 1976 bardzo poważnie zniszczyły świątynię. Odbudowana wielkim wysiłkiem wojska oraz społeczności cywilnej świątynia, została uroczystie poświęcona 31 maja 1997 r. przez Ojca Świętego Jana Pawła II.

Od tej pory Kościół Garnizonowy p.w. Św. Elżbiety z powrotem stał się dla całej wierzącej wspólnoty, w tym wojskowej miejscem spotkań z Bogiem, miejscem połączonych uroczystości religijnych i wojskowo-patriotycznych.

Obchody 1000-lecia Biskupstwa Wrocławskiego i naszego miasta zainspirowały Dziekanat Śląskiego Okręgu Wojskowego oraz Stowarzyszenie Odbudowy Kościoła Garnizonowego do ogłoszenia w sierpniu 2000 r. konkursu mającego na celu spopularyzowanie piękna i historii świątyni Św. Elżbiety wśród młodzieży szkolnej, zachęcanie jej do uczestnictwa w twórczości plastycznej i w ten sposób wykazanie swoich zdolności, wrażliwości i aktywności artystycznej.

Konkurs plastyczny, którego tematem była świątynia Św. Elżbiety spotkał się z dużym zainteresowaniem najmłodszych. Napłynęło ponad 400 prac o różnorodnej technice plastycznej z 25 szkół podstawowych i Domów Kultury Wrocławia.

Komisja konkursowa pod kierunkiem prof. dra hab. Mirosława Przyłęckiego dokonała oceny przesłanych prac oraz przyznała nagrody i wyróżnienia. Wszyscy uczestnicy konkursu zostali uhonorowani pamiątkowymi dyplomami.

14 stycznia 2001 r. o godz. 12⁰⁰ w kościele pw. Św. Elżbiety została odprawiona garnizonowa Msza Święta w 10 rocznicę przywrócenia w Wojsku Polskim Ordynariatu Polowego przez Ojca Św. Jana Pawła II, a także w intencji wszystkich animatorów i uczestników konkursu. Mszę Świętą sprawował Biskup Polowy Wojska Polskiego gen. dyw. dr Sławoj Leszek Głódź.

Po Mszy św. odbył się koncert kolęd w wykonaniu Orkiestry Reprezentacyjnej Śląskiego Okręgu Wojskowego i zespołu dziecięcego, a następnie wręczone zostały nagrody dla wyróżnionych uczestników konkursu plastycznego. Nagrody otrzymali m.in. Kamila Głowczyńska, Michał Urlych, Martyna Kępska ze Szkoły Podstawowej nr 90, Patrycja Ciupa ze Szkoły Podstawowej nr 34, Klaudiusz Kędziora z Młodzieżowego Domu Kultury im. Mikołaja Kopernika.

Biskup Polowy WP gen. dyw. Sławoj Leszek Głódź ufundował nagrodę specjalną miniwieżę dla Szkoły Podstawowej nr 90 we Wrocławiu, z której napłynęło najwięcej prac na konkurs.

Cenne nagrody dla wyróżnionych m.in.: odtwarzacze osobiste, aparaty fotograficzne, kalkulatory, zegarki ufundowali dowódca Śl. OW gen. dyw. A. Rębacz, dowódca 3 Korpusu gen. bryg. pilot L. Majewski, Dziekan Śl. OW ks. ppłk J. Kubalewski, Prezes Stowarzyszenia Odbudowy Kościoła Garnizonowego „Wieża” płk mgr inż. J. Gałązka.

Towarzystwo Miłośników Wrocławia przekazało wszystkim wyróżnionym uczestnikom konkursu książki tematycznie związane z naszym miastem.

Ponadto przyznano wyróżnienia dla opiekunów-nauczycieli, pod kierownictwem których dzieci przygotowały prace konkursowe m.in. Mirosławie Kalicińskiej, Izabeli Przepiórkiewicz, Jerzemu Jezierskiemu.

Nagrody wręczyli fundatorzy.

Prace przesłane na konkurs są obecnie prezentowane w Kościele.

Kolejnym etapem konkursu będzie zorganizowanie wernisaży prac w Klubie Śląskiego Okręgu Wojskowego i pomieszczeniach Towarzystwa Miłośników Wrocławia.

Organizatorzy konkursu planują również aukcję prac plastycznych, z których dochód przeznaczony zostanie na dalsze prace renowacyjne w kościele pod wezwaniem Św. Elżbiety. ■



Rys. Katarzyna Kasiuk



Od końca

Zaczniij od Zmartwychwstania
od pustego grobu
od Matki Boskiej Radosnej
wtedy nawet krzyż uciechy
jak perkoz dwuczuby na wiosnę
anioł sam wytłumaczy jak trzeba
choć doktoratu z teologii nie ma
grzech ciężki staje się lekki
gdy się jak świntuch rozpłacze
- nie róbcie beksy ze mnie
mówi Matka Boska
to kiedyś
teraz inaczej
zaczniij od pustego grobu
od słońca
ewangelię czyta się jak hebrajskie litery
od końca

ks. Jan Twardowski